

MOJE MIASTO

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 01 (163) 16 stycznia 2010

ISSN 1644-4507

Mobbing w pracy str. 3



Motto

Miłość własna leży
u korzeni wszelkiego
mobbingu.

(zasłyszane)

Wybory 2010



str. 4.

Woda życia

Bóg daje nam
zawsze zwycięstwo



str. 5.

Razem w przyszłość



str. 11.

REKLAMA



L-33

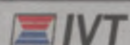
**OŚRODEK
SZKOLENIA
KIEROWCÓW**

PRAWO JAZDY KATEGORII „B”
BADANIA LEKARSKIE NA MIEJSCU
MATERIAŁY SZKOLENIOWE W CENIE KURSU
PŁATNOŚĆ W DOGODNYCH RATACH
ROZPOCZĘCIE KURSU
10.02.2010 r. - środa, godz. 17.00
Al. Sienkiewicza 20, pokój 3

500-41-48-47 501-29-25-54

www.ekosc.pl



SZWEDZKIE POMPY CIEPŁA  **IVT**

Ślupsk, ul. Poznańska 10, tel. 059 8 400 415

www.oktanpomorze.pl



Stacje paliw

Sprzedaż
detaliczna i hurtowa
paliw
Dystrybucja
oleju napędowego
i opałowego

Ślupsk
Wrocławska 45
tel. 059/842-55-32
Ślupsk
ul. Westerplatte 7
tel. 059/848-10-63
Ślupsk
ul. Portowa 10
tel. 059/846-86-65
Trzebielino
tel. 059/858-02-49
Nowa Dąbrowa
Nowa Dąbrowa 1 B
tel. 059/811-34-78

REST

www.rest.com.pl

MEBLE
WYPOSAŻENIE WNĘTRZ
MEBLE BIUROWE I HOTELOWE
USŁUGI TAPICERSKIE

tel. 059 842 98 18
kom. 0 508 161 152

ul. Nad Śluzami 33
76-200 SŁUPSK



Adkonis

Ferma kur, gospodarstwo rolne

**Sprzedaż
jaj**

Robert Adkonis, Kwakowo
tel. 59 846 25 11



Powrót do przeszłości

To, że były problemy z uchwaleniem budżetu dla miasta Słupska, to wiadomo. Opozycja, chciała rzucić na kolana prezydenta, udało się połowicznie. Prezydent na ostatniej sesji w 2009 stracił cierpliwość i wycofał się ze wszystkiego, co było ustalone, a wcześniej wykazywał dużo dobrej woli, aby budżet uchwalono, czasem miałem wrażenie, że za dużo. Bowiem więcej „zbawczych” dla miasta pomysłów radnych PO i PiS wynikało raczej z sufitu niż z rzeczywistej merytorycznej analizy finansów miejskich.

Bo skąd miało wynikać?

Radni nie mają swojego urzędnictwa finansowego aparatu, a słupki komputerowe radnego Kujawskiego i intuicja radnego Bobrowskiego, czy słowotok radnego Dobrowskiego budzą ciche uśmiechy na twarzach ludzi orientujących się w sprawie. Wszystko ocieka polityką, a nie dobrem miasta.

Opozycja przestraszyła się na dobre. Przewodniczący Solowin na prawo i lewo rozprowadzał, że budżet trzeba uchwalić na sesji 13 stycznia. Prezydent uległ i w konsekwencji zgodził się na wszystko. To zaskoczyło radnego Bobrowskiego, który jeszcze chciał mieszkać milionem oszczędności na oświadczenie.

Nie uzyskał poparcia PO.

Uchwalono budżet 13. głosami przy 12. wymaganych. Za budżetem głosowało PO – 6 głosów, klub prezydencki „Tylko Słupsk” – 3 głosy, PiS – 4 głosy. Wstrzymał się klub „Lewica i Demokra-

ci” – 4 głosy, PiS – 2 głosy i radna Krystyna Danilecka-Wojewódzka, przeciwko był radny Mirosław Pająk.

Nie rozumiem zatem, dlaczego oszukano internautów na www.gp24.pl (strona „Głosu Pomorza”) i napisano: „Za budżetem na 2010 rok głosowali głównie rajcy lewicy i Platformy (To nie mój błąd napisano rzeczywiście „Platformy”) Obywatelskiej (w sumie 13 głosów), wstrzymało się siedmiu (PiS), przeciw był jeden – Mirosław Pająk. – Ja nie wierzę prezydentowi – stwierdzał po głosowaniu”.

Lewicowi radni wstrzymali się od głosu. „Uważamy, że poprawki zgłoszone do budżetu nie mają nic wspólnego z jego racjonalizacją lub oszczędnościami. Zdejmowano środki tam gdzie Ujmować nie powinno się. Dodawano pieniądze na, na razie zbędne inwestycje jak np. kaplica na Nowym Cmentarzu. Przykładów można podać więcej.”

Nie znaczy to, że opozycyjni radni zupełnie nie mają racji. Ich (ale przecież nie tylko ich) uporczywe dążenia do zrównoważenia dochodów i wydatków bieżących zasługują na uwagę. Tylko aby tego dokonać, trzeba to robić, a nie tylko mówić. Inaczej mamy do czynienia z hipokryzją. Dobrym, ale nie jedynym dowodem na nią jest odrzucenie przez rajców PiS i PO podwyżki podatków od nieruchomości. Drugim, blokowanie inwestycji już rozpoczętych i ciągnięciem się od lat. Chociażby upo-



czytwe „obcinanie” środków na dokończenie zadania „Plac zabaw przy ulicy Kosynierów Gdyńskich”, a to przecież tylko 50 tys. złotych. Trzecim, umieszczanie w budżecie wydatków tylko ze względu na uczęszczanie do szkoły wnuka radnego. I przez takie z pozoru błahę sprawę panie i panowie radni prawnicy ot, po prostu robią z siebie wiatraczki.

Większość dobrych posunięć władz ratuszowych jest dyskredytowana tylko i wyłącznie z przyczyn politycznych.

To niedobrze, gdyż miastu potrzebna jest zgodna i harmonijna dyskusja nad finansami miasta. I nie chodzi tutaj tylko o oszczędności dla samych oszczędności, a raczej o optymalizację finansów. Aby przy mniejszych środkach finansowych realizować tyle samo lub więcej. Uważam, że jest to możliwe, ale trzeba dobrej woli i współdziałania.

Bowiem obowiązkiem wszystkich radnych w tym i radnych PiS i PO jest tak kształtować budżet, aby uwzględnić autentyczne potrzeby mieszkańców, bo ludzie tego chcą, a nie kreować tanią gomułkowską sierniężność.

Andrzej Obecny – radny
obecnypoczta.onet.pl

Marzę

Jest grudniowy wieczór, a może praktycznie noc. Siadam i zaczynam pisać. Potrzeba pisanie czy też wypisanie jest u mnie bardzo mocna. Nasuwają się refleksje i przemyślenia, wszystko staje i jestem sam na sam ze swoimi myślami. Myśli są nacechowane przede wszystkim strachem, który jest wszechobecny. Strach... paraliżuje i nie pozwala na uczylenie tego, co chcemy, pragniemy. Jest to uczucie strasznie straszne, obezwładniające i mocne.

Postawię tutaj zasadnicze pytanie, dlaczego mi to robisz człowieku, dlaczego odbierasz mi to co najbardziej kocham, osoby, pasje i miłość? Tylko czy nigdy nie zastanowiłeś się człowieku, że czyniąc komuś emocjonalną krzywdę czy wręcz gwałt nie boisz się rewanżu losu, który przecież zawsze powraca???

Nie boisz się, że kiedyś to co ty czynisz złego drugiemu człowiekowi wróci do ciebie ze zdwojoną siłą?? Nie boisz się, że kiedy będziesz w podobnej sytuacji będziesz ci nieziemsko źle i przykro z powodu własnej bezradności?? Nie. Nigdy czegoś takiego nie przeżywałem człowieku. Ty lubisz pastwić się nad swą ofiarą, patrzeć, jak drży czy trzęsie się ze strachu przed tobą człowieku, który tylko szantazem, krzykiem i poniżeniem potrafi rozświecać z drugim człowiekiem, nie znasz słów prawdy. Kłamstwo jest twoim znakiem firmowym. Pogarda i cynizm to twoje miecze, które tną wszystko, ranią strasznie ludzką duszę i okale-

czają serce, które czuje już tylko przeogromny żal do ciebie człowieku w żelaznej masce na duszy, sercu i twarzy. Dlaczego mi to robisz człowieku?? Pytam dlaczego? I nie znajduję żadnej sensownej odpowiedzi. Jestem tym faktem zdruzgotana, strasznie okaleczona psychicznie, ale jeszcze z przeogromną wolą bycia „tu i teraz”. Chcę pokazać tobie człowieku, że jestem kimś a nie nikim, za którego mnie masz.

Jestem k i m ś. Tak jestem. Mam poetycką duszę, posiadam dar przepięknego operowania słowem. Oj, jaki jesteś ubogi człowieku nie posiadając tego daru, nie wiesz nic o uczuciach, które we mnie zrodzone zamieniam w wersy i zwrotki wiersza. Jest to niesamowite uczucie tworzenia, powstawania czegoś tak do końca niewiadomego, powstawania i stawania się „sobą” z duszą całkowicie obnażoną, nagą, pozbawioną ochronnej szaty z własnej nieświadomości. Świadomość siebie przeraża, nieświadomość jest bardziej tutaj wskazana. Pisząc z nieświadomości wybieram i ujawniam całkowicie siebie. „Być albo nie być” przerzucając słowo na papier jestem z moim Ja, obrazem siebie wewnętrznym, zaszyfrowanym w słowach ukrytych w moim ego. Nieświadome ego ujawnia wszystko w myślach, co kłębią się we mnie i wołają o pomoc w ich wskrzeszeniu. Poszukuję tej idealnej idei, czegoś na wskroś doskonałego, czy wręcz boskiego, odrywam się od świadomości Ja i przechodzę do niczego nieświadomego



ego, do mojej duszy, która krzyczy niemo. Nie zgadza się na ten porządek świata. I nigdy się nań nie zgodzi. Obudź mnie z dwudniowej nieświadomości. Jestem. Na przekór tobie nawet człowieku, który mną pogardzasz, poniżasz i potępiasz. Tak, jestem. Nie wiem z jakim planem czy zamiarem Boga jestem. I nadal kocham miłość, pasję, osoby; i nadal piszę wiersze i prozę. Piszę, a pisząc kocham to co robię najmocniej na świecie. Wybieram słowa i ubieram nimi moje myśli, co pragnę wyjść z rozpaczliwego krzyku bezradności, beznadziei i bezsensu. Otulam słowem duszę moją szalem wypisanych uczuć, uczuć, które maluję barwnymi wspomnieniami minionego czasu. Zamykam oczy i już przenoszę się hen daleko w marzenia, tam jest miłość, szacunek i szczęście, tam nie ma strachu, bólu, cierpienia i łez, nie ma też ciebie człowieku w żelaznej masce na twarzy. Nie ma. Są inne twarze o pięknym uśmiechu i miłym słowie, przyjaznym geście i akceptacji. Marzę więc zawsze ciemną nocą patrząc na gwiazdy, które błyszczą na niebie. Marzę...

Agnieszka Dul

Trudny rok, ale dobry rok

Początek nowego roku to tradycyjnie czas, kiedy spoglądamy za siebie i próbujemy ocenić minionie dwanaście miesięcy. Analizujemy co nam się udało i podejmujemy zobowiązania na kolejne miesiące. Jako, że od ponad dwóch lat bardzo aktywnie uczestniczę w życiu politycznym naszego kraju, pozwolę sobie w tym miejscu na polityczne podsumowanie minionego roku. A był to rok na prawdę wyjątkowy. Rządowi Donalda Tuska przyszło kierować krajem w wyjątkowo trudnym momencie – podczas światowego kryzysu gospodarczego, którego skali nie byli w stanie przewidzieć najznamienitsi ekonomiści. Skutków kryzysu doświadczyli wszyscy, także Polacy. Jednak dzięki przemyślanym działaniom rządu Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego jśmy jedynym krajem w Unii Europejskiej, który w 2009 roku odnotował wzrost

gospodarczy o ponad 1 procent. Tymczasem u naszych najbliższych sąsiadów – np. na Litwie – PKB skurczył się o niemal jedną czwartą. Polska, zgodnie z danymi Komisji Europejskiej, stała się już siódmą potęgą gospodarczą Europy, wyprzedzając pod względem wysokości PKB Szwecję i Belgię. Bezrobocie mamy niższe niż w Stanach Zjednoczonych, a człowiek gazety za oceanem stawiają amerykańskiej administracji za przykład strategię gospodarczą na czas kryzysu realizowaną przez polski rząd. W tym trudnym dla światowej gospodarki roku udało się zwiększyć zaufanie międzynarodowych rynków finansowych do Polski, utrzymać wysoki poziom konsumpcji wewnętrznej i przyspieszyć wydawanie funduszy unijnych. Według danych Komisji Europejskiej Polska jest krajem, który najsukuteczniej pozyskuje środki z funduszy pomocowych. W

tej dziedzinie wyprzedziliśmy m.in. tak doświadczone w walce o unijne euro kraje, jak Hiszpania, czy Niemcy. Tylko w samym ubiegłym roku wydaliśmy ponad 22 miliardy złotych. To aż o sześć miliardów więcej niż planowaliśmy na początku roku.

Miniony rok był dobry także dla polskiej polityki zagranicznej. W tym czasie znacząco wzrosła nasza pozycja na arenie międzynarodowej. Jerzy Buzek jako pierwszy polityk z naszej części Europy objął tak wysokie stanowisko w strukturach europejskich. Funkcja przewodniczącego Parlamentu Europejskiego dla byłego polskiego premiera jest dowodem na skuteczność naszej polityki zagranicznej opartej na współpracy i współdziałaniu z sąsiadami. Potwierdzeniem tej tezy jest także niezwykle ważna funkcja komisarza ds. budżetu dla Janusza Lewandowskiego, o którą zabiegała nasza dyplomacja. To jednak nie

koniec ubiegłorocznych sukcesów na niwie dyplomatycznej. Korzystnie dla Polski zakończyły się także negocjacje na szczytach Rady Europejskiej dotyczące pakietu klimatycznego – energetycznego, gdzie Polska uzyskała 330 milionów euro na projekty energetyczne. Sukcesy, o których wspominałem, chociaż mają duże znaczenie dla rozwoju naszego kraju, jego pozycji, możliwości i poziomu życia nas wszystkich nie zawsze są od razu widoczne w naszym codziennym życiu. Jest też jednak wiele innych działań i decyzji rządu Donalda Tuska, których efekty widzimy każdego dnia. Wystarczy choćby przejechać się po Polsce. Obecnie w budowie i przebudowie jest prawie 780 kilometrów dróg; budowanych jest 13 odcinków autostrad, 23 odcinki dróg ekspresowych oraz 14 obwodnic (w tym obwodnica naszego miasta). Od momentu powołania rządu oddano do ruchu 500 kilometrów autostrad, dróg ekspresowych, obwodnic i przebudowanych dróg. Dodatkowo, realizowany jest Narodowy Program Przebu-

dowy Dróg Lokalnych, czyli tzw. schematów. W 2009 roku przekazano dotacje dla 1163 inwestycji: gminnych i powiatowych, podpisano umowy na budowę kolejnych odcinków dróg. Cały czas trwa budowa „Orlików”. Do końca 2009 roku powstało już blisko tysiąc boisk dla dzieci. Ruszył też program „Radosna szkoła”, który zakłada budowę placów zabaw oraz świetlic w szkołach za 2,5 miliarda złotych. Na dożywianie dzieci w szkołach przeznaczaliśmy w minionym roku o 50 milionów złotych więcej niż rok temu. Rząd podniósł także zasiłki rodzinne i zwiększył o 23 procent, czyli ponad 1,2 miliarda złotych nakłady na naukę. Dodatkowo 1,7 miliarda złotych na ten cel pozyskano z funduszy europejskich. To o 288 procent więcej niż w roku 2008! Miniony rok był także dobry dla przedsiębiorców. Dzięki nowym przepisom wzmocniona została pozycja firm w stosunku do kontrolujących je instytucji, wprowadzono zmiany, które powodują iż wszelkie kary nałożone na przedsiębiorstwo trzeba płacić dopie-



ro po wydaniu ostatecznej decyzji lub po prawomocnym wyroku sądu. Tak więc był to pracowity, ale dobry rok, a efekty działań rządu odczuwamy wszyscy. Oczywiście są sprawy, których nie udało nam dokończyć i pomysły, których jeszcze nie zrealizowaliśmy, ale nie będę o tym pisał w tym miejscu. Wszak wytykanie błędów, niedociągnięć, czy zaniedbań to domena opozycji. I tak też niech zostanie.

Zbigniew Konwiński
Posel na Sejm RP

Bajka wagonowa

Wsiadł do pociągu byle jakiego, za nic mając bagaż i bilet może tylko przesympatyczna pani Maryla R. no i ewentualnie pani Magda Czapiriska która słowa te popeliła. Dlatego ja, zwyczajny konsument pieczywa wybierając się w świąteczno-noworoczne wojaże stosownie wcześniej, ale około północy postanowiłem zaopatrzyć się w miejscówki i bilety na pociąg relacji Kołobrzeg-Warszawa. Wystraszona pani kasjerka przez godzinę nie mogła pojąć dlaczego jej okienko nie ma połączenia z serwerem ani telefonicznego kontaktu z kimkolwiek z kolejowej informatyki. W konsekwencji przez całą godzinę nikt nie był w stanie dokonać zakupu biletu

i rezerwacji miejsca w żadnym pociągu.

Pora zakupu biletu nie wynikała z mojej nocnej natury lecz z potrzeby odbioru poczty konduktorskiej z nocnego pociągu z Krakowa. Na opóźniony krakowski pociąg czekałem w mrozie i śniegach przeszło godzinę. W międzyczasie ktoś bardzo bełkotliwym głosem z kimś jednocześnie rozmawiając, ogłaszał nikomu nie potrzebne informacje o pociągach które właśnie w Słupsku „kończyły bieg”. Nikt jednak nie informował pasażerów o opóźnionym pociągu z Krakowa do Kołobrzegu choć na świetnej tablicy w dworcowym holu informacja ta była cały czas dostępna. Spieszę Państwu donieść,

że to ja robiłem za kolejowego spekera informując zmarzniętych na peronie podróżnych o opóźnionym pociągu.

Spóźnienia pociągów w każdą stronę potrafię sobie jakoś wytłumaczyć, bo to w końcu zima i chyba znowu będzie stulecie jak to co lat dziesięć przynajmniej u nas bywa. Nie jestem w stanie jednak pogodzić się z arogancją informacyjną i pomysłami kolejowych reformatorów. Chociaż powrotna droga z Krakowa do Warszawy przebiegała bez niespodzianek to na warszawskim centralnym dowiedziałem się nareszcie, że kolejowe serwery nie działają przez całą godzinę po północy o czym informuje stosowne ogłoszenie nad okienkiem kasowym. Nie wiedział jednak o tym, podobnie jak w Słupsku zdenerwowana faktami panienka z okien-

ka. Do Szewskiej pasji doprowadziła mnie jednak odmowa sprzedaży miejscówki z tego tylko powodu że pociąg którym podróżować zamierałem rozpoczął już swój bieg. Pomyslałem sobie tylko, że to głupota wysłać puste wagony z nadzieją, że pan konduktor sprzeda po drodze ze dwie miejscówki. Oczu mi jednak z orbit wypadły i włosy na kocie-znajdzie z Krakowa wiezionym stanęły gdy dowiedziałem się w pociągu, że na tę relację nie ma obowiązku posiadania miejscówek. Miejscówkę można jednak kupić gwarantując sobie siedzące miejsce. Myślicie sobie Państwo, że przecież rynek ma swoje prawa i kolej też, ale wyobraźcie sobie czterdziestu pasażerów (policzono) w prawie pustym wagonie którzy nawet walizek na półki nie kładli w obawie, że za chwilę przyjdzie

pasażer z prawomocnym wyrokiem eksmisji w postaci zakupionej niepotrzebnej miejscówki. W całym wagonie i klasy miejscówkę miało dwie osoby i mimo wolnych przedziałów skrupulatnie wykorzystano swoje prawo posadzenia tylko na kupionym miejscu eksmitując prawnie zasiadające tam w końcu osoby. Dodam tylko, że nawala również system kolejowej informacji. Bywa, że internetowy rozkład mówi swoje, dworcowy swoje, konduktor co innego a pociąg przyjeżdża do celu według prywatnego rozkładu jazdy maszynisty, z godzinnym przynajmniej opóźnieniem. Bardzo nie lubię nikogo chwalić. Tym razem jednak od swojej maksymy odstąpię. Spółki kolejowe zatrudniają wielu młodych, kulturalnych, uprzejmych i eleganczko ubranych ludzi, konduktorów i



kierowników składów, a o pięknych stewardesach popychających wózki wąskimi korytarzami nie sposób nie wspomnieć. Młoda krew w pociągach się sprawdza. Myślę, że sprawdziłaby się również w skostniałych zarządach spółek kolejowych.

Tadeusz Gawlik
tadgaw@wp.pl

Mobbing w pracy

Zjawisko mobbingu stało się faktem. O jego szkodliwych skutkach przekonano się setki, a być może tysiące pracowników w Polsce. Badania przeprowadzone w wielu krajach europejskich wykazują, iż zjawisko przemocy w miejscu pracy systematycznie rośnie.

Historia Katarzyny

Pani Katarzyna S. ma 27 lat, mieszka w stutysięcznym mieście. Po ukończeniu szkoły handlowej pracowała w swoim zawodzie, jednak była notorycznie zbywana kiedy prosiła o umowę o pracę albo dostawała tylko umowę o dzieło. I tak minęło jej kilka lat bez stałego zatrudnienia. W lipcu 2009 pani Katarzyna roku postanowiła zmienić zawód. Wyrobiła sobie książeczkę sanepidowską i znalazła w Internecie ogłoszenie do baru w jednym z supermarketów.

Pierwsze dwa miesiące pracowała na umowę zlecenie, a od 1 września miała otrzymać umowę na 13 miesięcy. Jej zmienniczka miała umowę do połowy października. Wówczas pani Katarzyna po raz pierwszy wyraźnie zaniepokoiła się żądaniem szefa. - Kiedy szef znalazł kogoś na miejsce zmienniczki, przysłał wypowiedzenie które kazał mi wręczyć i powiedział, że jeśli tego nie zrobię, nie dostanę umowy. Nie wręczyłam tego wypowiedzenia, więc przysłał mi oświadczenie pod którym musiałam się podpisać, że koleżanka nie chciała podpisać wypowiedzenia. - mówi pani Katarzyna.

- Moja stawka godzinowa na początku wynosiła 5 zł. na godzinę, a później 6 zł gdzie nie została umówiona o mniejszej stawce, dopiero przy wypłacie mnie uświadomiono. Do obowiązków należało gotowanie, sprzątanie, obsługa klienta, zamawianie towarów, tłumaczenie się przed sanepidem... i mnóstwo innych rzeczy, od których kucharz-kierownik się wykreczał. Byłam zatrudniona na 9/10 etatu a pracowałam nawet po 12 godzin dziennie (soboty i niedziele również) W miesiącu miałam przepracowanych 175-190 godzin. Nie zostało mi wypłacone wynagrodzenie za nadgodziny. Obarczył mnie odpowiedzialnością po kontroli Sanepidu gdzie nie należało to do moich obowiązków. Kazał mi również retuszować dokumenty potrzebne do wglądu dla Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. Obiecywał wynagrodzenie za dodatkową pracę i nie dotrzymywał słowa w tym zakresie.

Najgorsze jest jednak to, że właśnie kucharz zaczął się do mnie dobiegać. Próbowалаm unikać takich sytuacji i starałam się omijać szerokim łukiem ale nie dawał za wygraną. Wyrzywał mi się i biegłam zapłakana obsługując klientów. W końcu miałam sił na rękach od szarpanin do których dochodziło. Kilka razy zgłaszałam to telefonicznie szefowi ale nic z tym nie zrobił, a mężowi bałam się o wszystkim powiedzieć bo zależało mi na pracy i na umowie!!! Aż pewnego dnia podczas obchodu ochrona usłyszała jak kucharz wyzywa mnie od K... i jak obsługuję klientów zapłakana. Zgłoszono to do dyrektora a dyrektorka poinformowała o tym szefa. Szef wysłał mi maila że za dużo powiedziałam ochronie o sytuacji w barze i przysłał regulamin, że nie wolno mi z nikim rozmawiać.

Ta sytuacja spowodowała u pani Katarzyny poważne problemy ze zdrowiem psychicznym i fizycznym. Przew

stała się uśmiechać i z bólem żołądka wstawała do pracy. Dopadła ją depresja, lekarz zaczął przepisywać coraz to silniejsze leki! Pani Katarzyna doznała rozstroju nerwowego. A jej sytuacja stała się coraz bardziej dramatyczna.

- Ciągłe słyszałam słowa krytyki pod moim adresem: że jestem niedobra, że niedługo szef powie mi do widzenia...po 12 godzinach ciężkiej pracy i kłótni z kucharzem pewnego wieczoru na koniec zmiany zemdlalam. Przyjechało pogotowie, zbadali mnie i kazali mi się udać do leka-

ria pierwszego kontaktu. Tego dnia nic nie zjadłam bo nawet nie miałam kiedy, na dodatek byłam przeziębiona, i zmęczona. Następnego dnia normalnie zjawiłam się w pracy. W końcu lekarz wysłał mnie na zwolnienie lekarskie, a kiedy przysłałam koleżankę poinformować że jestem chora i żeby została na mojej zmianie wieczorem dostałam maila, że dostałam wypowiedzenie z pracy i teraz tą koleżankę szef próbuje zmusić do podpisania oświadczenia że nie przyjęłam wypowiedzenia umowy!

Obecnie szef przyjął już kogoś na miejsce pani Katarzyny. Nie wyciągnął w stosunku do kucharza żadnych konsekwencji, a panią Katarzynę chce zwolnić zaraz po powrocie ze zwolnienia lekarskiego uzasadniając wszystkim, że ona sama jest problemem.

Pani Katarzyna wniosła do sądu pozew o zadośćuczynienie z tytułu mobbingu. Sprawa jest rozpoznawana przez sąd rejonowy i sąd pracy.

Czym jest mobbing?

Zjawisko mobbingu ma charakter bardzo złożony, co spowodowało, iż w literaturze występuje wiele definicji mobbingu, które nie określają go w sposób jednoznaczny. Niejasna definicja nie pozwala na wyodrębnienie wyraźnego schematu po-

wstania mobbingu, który pozwoliłby na jednoznaczne określenie w której organizacji i wobec których osób zaistnieje zjawisko mobbingu. Badania wskazują, że stworzenie jednej uniwersalnej charakterystyki potencjalnej ofiary mobbingu, opisu sprawców bądź potencjalnych sprawców jest niemożliwe, jak również niemożliwym jest określenie środowiska pracy, w którym wystąpienie mobbingu jest niemalże pewne.

Określenie „mobbing” w odniesieniu do środowiska pracy po raz pierwszy zostało użyte i zdefiniowane przez szwedzkiego psychiatrę i psychosociologa Heinza Leymanna. Według niego charakterystycznymi dla mobbingu zachowaniami są między innymi: ograniczanie możliwości wypowiadania się, krzyki, wyzwiska, groźby, traktowanie jak powietrze, izolowanie, rozsiewanie plotek, ośmieszanie, krytyka pracy i życia osobistego, zlecenie zadań poniżej umiejętności lub prac bezsensownych, molestowanie seksualne, przemoc fizyczna i wiele innych.

Prawna definicja zjawiska jest podobna - w świetle rodzimego Kodeksu Pracy mobbing to działania lub

się ze swoich obowiązków zawodowych. Taki pracownik często jest uważany za zagrożenie dla nadrzędnej pozycji przełożonego, dlatego z punktu widzenia mobbera jest on osobą niechcianą w firmie.

Kolejną grupę zagrożoną mobbingiem stanowią osoby różniące się pod jakimś względem od pozostałych. Katalizatorem działań mobbingowych może być nie tylko pochodzenie, narodowość, wyznanie religijne, poglądy polityczne czy orientacja seksualna, ale także nietypowy strój, odmienny stosunek do pracy, sumienność i zaangażowanie w pracę, nieakceptowanie zwyczajów panujących w firmie.

Często ofiarami mobbingu są osoby, które reagują na autorytaryzm szefa i odmawiają podporządkowania się. Jest wśród nich wiele osób skrupulatnych, odznaczających się pracowitością, szczególnie zaangażowanych w pracę. Przewyższających wykształceniem i kompetencjami zwierzchników, którzy nie mają porównywalnego z nimi przygotowania.

Podatne na mobbing są również osoby o niskiej samoocenie, zwiększonej potrzebie uznania, nadmiernie zaangażowane w pracę. Równie podatne na mobbing są osoby o bardzo wrażliwym charakterze, wyczułone na problemy etyczne, skłonne do frustracji, o nadmiernie emocjonalnych reakcjach.

Dowody winy

Udowodnienie faktu, iż pracownik doświadczył mobbingu, leży po stronie pracownika. Nie wystarczy samo stwierdzenie, że padł ofiarą mobbingu. Musi przedstawić rzetelne dowody, że np. na skutek mobbingu doznał rozstroju zdrowia, musi przytoczyć fakty wskazujące na mobbing. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że nękanemu pracownikowi trudno będzie znaleźć świadków mobbingu, gdyż inni pracownicy mogą bać się utraty miejsca pracy w zamian za zeznanie obciążające pracodawcę.

W celu udowodnienia mobbingu pracownik powinien zbierać dokumentację świadczącą, iż padł on ofiarą mobbingu. Może on także nagrać sytuację świadczącą o mobbingu. Może tego dokonać chociażby za pomocą telefonu komórkowego. W przypadku kłopotów zdrowotnych spowodowanych mobbingiem pracownik powinien odwiedzić lekarza i poprosić o sporządzenie stosownej

dokumentacji lekarskiej, która może potem stanowić dowód, że pracownik dostał rozstroju zdrowia. W celach dowodowych należy również zachowywać dowody zapłaty (rachunki) za leki, wizyty u lekarza lub psychoterapeuty.

Należy drukować maile, kserować dokumentację, nagrywać obraźliwe wypowiedzi. Należy też postarać się o świadków. Przede wszystkim pracowników firmy (aktualnych lub byłych), ale nie tylko - świadkami mogą być osoby z zewnątrz, na przykład klienci.

Pracownik w sądzie

W sądzie mobbingowany podwładny może się ubiegać o zadośćuczynienie pieniężne. Przysługuje tylko wtedy gdy mobbing wywołał u pracownika rozstrój zdrowia, co przed sądem musi potwierdzić specjalista. W jednym z ostatnich wyroków Sąd Najwyższy podkreślił, że wykazanie, iż działania kierowane wobec pracownika wywołały negatywne następstwa w jego sferze psychicznej nie jest wystarczające - pisze Gazeeta Prawna. Może ubiegać się także o odszkodowanie. Przysługuje w wy-

niez powołując się na art. 94 ze znacznym 3 paragraf 3 kodeksu pracy, który dotyczy bezpośrednio mobbingu. Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 12.9.2006 r. w sprawie wysokości minimalnego wynagrodzenia za pracę w 2007 r. Wynosi 936 zł brutto. Ważny jest fakt, iż oświadczenie pracownika o rozwiązaniu umowy o pracę powinno nastąpić na piśmie z podaniem przyczyny uzasadniającej rozwiązanie umowy o pracę. Pracownik, u którego mobbing wywołał rozstrój zdrowia może dochodzić od pracodawcy odpowiedniej sumy tytułem zadośćuczynienia pieniężnego za doznany krzywdę. W takim wypadku pracownik może również dochodzić odszkodowania na podstawie art. 445 za wywołanie rozstroju zdrowia.

Skutki mobbingu

Skutki mobbingu to obniżona motywacja, utrata zdolności do pracy, zaburzenia emocjonalne. Następuje pogorszenie stanu zdrowia psychosomatycznego. Pojawiają się: lęk, załamanie nerwowe, depresje mogące prowadzić do prób samobójczych. Skutkami psychosomatycznymi są bóle głowy, pleców, karku, zakłócenia pracy serca, snu, oddechu, choroby wrzodowe żołądka, dwunastnicy i jelit, zawał mięśnia sercowego, udar mózgu, astma oskrzelowa. Skutki te składają się na schorzenia opisywane przez psychiatrów jako potraumatyczne stany lekowe porównywane przez specjalistów do stanu, jaki opisywano przez specjalistów do stanu, jaki opisywano u osób, które przeszły doświadczenie obozu koncentracyjnego. Obecnie głównie z powodu wytwarzania się takich samych objawów u ofiar przemocy w pracy, osoby mobbingowane są zaliczane jako ofiary psychicznego terroru.

U ofiar mobbingu powstaje bariera psychologiczna powodująca nieumiejętność radzenia sobie w środowisku pracy, a tym samym niemożność podjęcia pracy. W sytuacji, gdy osoba mobbingowana traci pracę, a jest jedynym żywicielem rodziny, zagrożony jest byt całej rodziny.

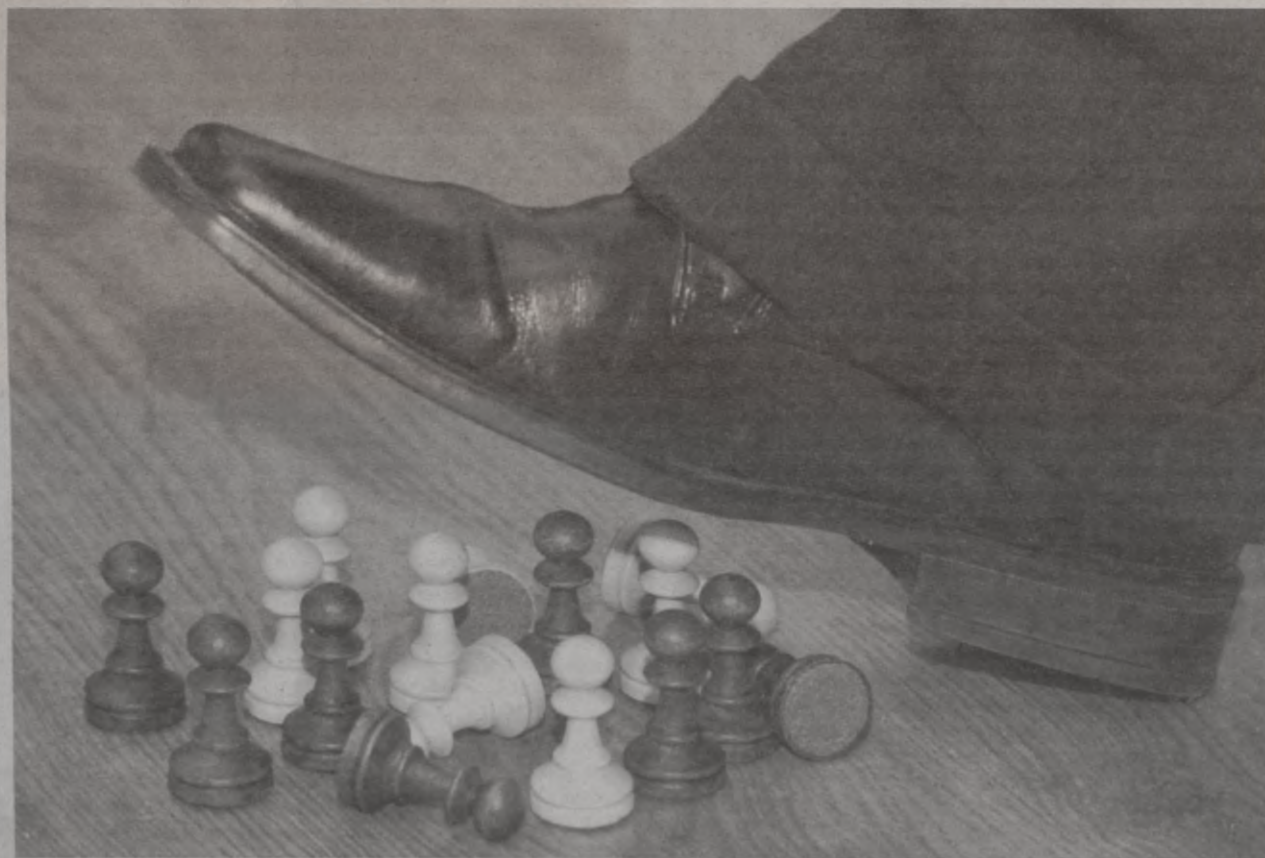
Należy zdać sobie ponadto sprawę z tego, iż negatywne skutki mobbingu ponosi nie tylko sama osoba mobbingowana i jej rodzina, ale także pracodawcy i całe przedsiębiorstwa, z czego w większości nie zdają sobie sprawy i nie próbują ich ocenić w kontekście strat. Prowadzi to do pogorszenia dobrej atmosfery w miejscu pracy, zanika motywacja i chęć do pracy. Spada kreatywność i aktywność pracowników oraz ich zaangażowanie na rzecz firmy.

Jeśli szukasz pomocy...

Jeśli uważasz, iż jesteś ofiarą mobbingu, może poprosić o pomoc związki zawodowe lub okręgową inspekcję pracy. Może się również zwrócić do stowarzyszeń antymobbingowych - najbardziej znane jest Ogólnopolskie Stowarzyszenie Antymobbingowe OSA (www.republika.pl/osa_stow/). Adres tylko do korespondencji: 80-838 Gdańsk, ul. Waryńskiego 10C/7 tel. (058) 301 98 72 e-mail: osa_stowarzyszenie@wp.pl.

Stowarzyszenie to zgodnie z przyjętą strategią udziela porad prawnych oraz psychologicznych pocztą internetową, listownie oraz bezpośrednio w tworzonej przez siebie Punktach Konsultacyjnych Zarządu OSA. Pomoc prawna i psychologiczna świadczona jest nieodpłatnie - zarówno dla zakładów pracy, jak i pracowników, dla wszystkich osób chcących pogłębić swoje wiadomości na temat zjawiska mobbingu by być lepszymi szefami, jak i dla wszystkich osób będących krzywdzonymi w miejscu pracy.

Magdalena Majchrzak



Tym razem tego błędu nie popełnimy

Na jesieni 2010 roku odbędą się wybory samorządowe. W Słupsku wybierzemy prezydenta i 23 radnych. To, jacy ludzie reprezentować będą nas – słupszczyzan, w miejskim samorządzie zależy od tych mieszkańców miasta, którzy pój-
dą jesienią 2010 roku do urn wyborczych. Warto zatem rozmawiać na temat przyszłego prezydenta i radnych. Wbrew pozorom nie pozostało za wiele czasu, aby zastanowić się, poznać przyszłych pretendentów i wybrać dobrze.

Gdy przyjdzie czas kampanii wyborczej wszyscy, którzy chcą być „słupską władzą” obiecywać będą „złote góry”, „gruszki na wierzbie”, „niebieskie migdały”, „buty siedmiomilowe” i co ślina na język przyniesie. Większość ze startujących nie będzie miała zielonego pojęcia o tym czym jest praca w Radzie Miejskiej, wielu nigdy się tego nie nauczy, pomimo czteroletniego praktykowania. Dzisiaj przedstawiciele obywateli w samorządzie gminnym, wojewódzkim czy Sejmie RP nie cieszą się dobrą opinią społeczeństwa. A przecież zostali przez to społeczeństwo wybrani.

Dlatego tak ważna jest choćby minimalna wiedza o ludziach, którzy chcą być naszymi przedstawicielami w miejskim samorządzie. Od nich bowiem zależeć będzie dalszy rozwój lub degradacja miasta.

Gazeta „Moje Miasto” rozpoczyna cykl wywiadów z liderami przyszłych komitetów wyborczych na temat programów i ludzi, którzy chcą być w przyszłej Radzie Miejskiej i rządzić w Słupsku. Czy to, co mają do powiedzenia przyszli kandydaci do Ratusza, spełnia oczekiwania społeczne, pozostawiamy do oceny Szanownym Czytelnikom.

Zapraszamy na rozmowę ze **Zbigniewem Rychłym** przewodniczącym Słupskiego Porozumienia Samorządowego i prezentacją tego znane-
go w Słupsku Stowarzyszenia Obywatelskiego. Rozmowę przeprowadził Andrzej Obecny.

- Czy Słupskie Porozumienie Samorządowe jeszcze funkcjonuje?
- Tak, cały czas funkcjonujemy, spotykamy się, jesteśmy aktywni.

- Jednak w ostatnich wyborach samorządowych w roku 2006 ponieśliście klęskę, osiągnięty wynik był znacznie poniżej waszych oczekiwań, a spotęgowało to jeszcze brak blokowania list, chociaż mieliście takie propozycje.

- Tak, przynajmniej popełniliśmy kilka błędów. Do najważniejszych zaliczam brak blokowania listy i nie wystawienie własnego kandydata na prezydenta. Ale nie wracamy do przeszłości, wyciągnęliśmy z niej wnioski.

- Jedynym, któremu udało się wejść do Rady Miejskiej z listy SPS-u był Bogusław Dobkowski, ale szybko wstąpił w szeregi klubu i partii Platformy Obywatelskiej.

- Tak, ale on zawsze był członkiem jakiejś partii. Będąc w SPS-ie był przecież w Unii Wolności. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż nasze Stowarzyszenie jest organizacją apolityczną. Przynależność partyjna członków Stowarzyszenia jest ich osobistą sprawą. Dla nas najważniejszy jest Słupsk i jego rozwój.

- Powiedziałeś, że funkcjonujecie, spotykacie się. Czy są to spotkania towarzyskie, aby np. pograć w brydża, czy mają one inny cel?

- Ma to taki wymiar, że dyskutujemy o sprawach miasta, na bieżąco śledzimy to co dzieje się w słupskim samorządzie. W dyskusjach oceniamy to, zajmując konkretne stanowisko. Pozostajemy aktywnymi obserwatorami spraw Słupska. Jednocześnie wyciągamy wnioski, co można byłoby zrobić, aby nie popełniać błędów, które popełnia obecna Rada.

Jednocześnie staramy się być aktywni proponując konkretne akcje słupszczyanom.

- Proszę o przykład.

- Przez ostatnie trzy lata jesteśmy organizatorami akcji pod nazwą „Bezpieczne wakacje”. Są to regaty żeglarskie, które odbywają się na „Stawku Łabędzim” w Słupsku. Impreza jest dla dzieci, na łódkach klasy „Optimist”. Sami to organizujemy i finansujemy.

- Ale przynasz, że o Stowarzyszeniu jest cicho. Właściwie głośna była tylko jedna wasza akcja, która dotyczyła wzniesienia pomnika „Orla Białego”?

- To prawda, że nie zwracamy na siebie uwagi. Jest to świadomy nasz wybór. Bo nie rzecz w tym by robić wokół siebie większy szum niż dzieło, które realizujemy. Nie o to chodzi. Chcemy być w swoim działaniu systematyczni i konsekwentni. W ten sposób również sprawdzamy się w działalności typowo pozytywistycznej, która powinna cechować przyszłych radnych. Nie akcyjność i szum, a systematyczna praca dla dobra ogółu.

Co do pomnika „Orla Białego”, to chcę powiedzieć, że w Słupsku brak jest godnego miejsca na patriotyczne uroczystości, które poprzez pomnik zjednoczyłyby nas wszystkich. Takim symbolem bez wątpienia jest nasze narodowe godło „Orzeł Biały”.

- Zgadzasz się z tym tokiem myślenia. Ale niejako przy okazji odezwali się głosy i to wcale nie odosobnione, tzw. „niszczycieli prze-

szłości” – jak ich nazywam, że należy zburzyć pomnik „Żołnierza Polskiego” na placu Zwycięstwa. Czy to nie jest tak, że pod pozorem jednego symbolu chcecie unicestwić inne?

- My podejmując ten temat, nie chcemy niczego burzyć. Jednak należałoby się zastanowić, planując przestrzeń miasta, aby przewidzieć takie miejsce. Wskazaliśmy okolice Zamku, miejsce po „dzikach”. Wbrew pozorom jest tam dość sporo miejsca. Kiedyś bito w tym miejscu rekord Guinnessa i zmieściło się sporo osób.

- Jednym słowem SPS żyje, funkcjonuje i przygotowuje się do wyborów?

- Tak, chcemy przekonać ludzi, że warto, na szczeblu gminy, zwrócić uwagę na komitety obywatelskie, a takim przykładem jest SPS. Uważamy, że partie powinny zniknąć z list wyborczych, oczywiście za przyczyną głoszących obywateli. Zawsze interes partii będzie przewyższał interes miasta, bo radnymi steruje przecież centrala partii.

- Zgoda. Popieram taką optykę, ale umiarkowanie, bo czy to nie jest tak, że utworzyliście Stowarzyszenie, bo najpierw zostaliście odrzucone przez partię? Przecież Ty masz poglądy lewicowe, podobnie jak ja. Ja funkcjonuję w SLD Ty poza nim. Jaka jest różnica między nami, jeżeli chodzi o programy, poglądy itp.?

- To prawda niewielka, ale życie nauczyło mnie, że partie są – może... potrzebne na szczeblu państwa. Natomiast w samorządach powinny dominować komitety obywatelskie, które skupiałyby doświadczonych samorządowców, o niezależnych poglądach, mających zblizoną wizję rozwoju miasta, zawartą i realizowaną zgodnie z pewnym programem, pod którym podpisują się wszyscy członkowie komitetu obywatelskiego. Tak jest w SPS-ie.

- Porozmawiamy o matematyce wyborczej. Cztery lata temu w swoich ulotkach byliście pewni uzyskania 12 mandatów do RM. Było to wtedy i jest dzisiaj nierealne. Zaryzykuję tezę, że w Słupsku nie ma takiej siły politycznej czy obywatelskiej, która jest w stanie uzyskać tyle mandatów. Zatem wniosek z tego, że w przyszłej Radzie potrzebne będą sojusze. Do kogo SPS-owi jest najbliższe?

- Nie wiem, o tym zadecydują wyniki wyborów. Wolę aby większości w radzie nie stanowiły układy polityczne, a konkretni ludzie: kompetentni, doświadczeni i nastawieni na pracę dla dobra miasta oraz tacy, którzy potrafią z prezydentem harmonijnie współpracować na zasa-



dzie obopólnego partnerstwa. Dlatego, w wyborach do samorządów gminnych jestem zwolennikiem głosowania w okręgach jednomandatowych.

- Z jakim programem idziecie do wyborów, co zaoferujecie słupszczyanom?

- Program, który przedstawialiśmy mieszkańcom Słupska w poprzednich dwóch kampaniach wyborczych był zbyt ogólny. Chcemy teraz go bardziej uszczegółowić.

Głównym celem naszych zamiarów będzie zwrócenie uwagi na aspiracje młodzieży, aby stworzyć jej warunki do pozostania w Słupsku. Jest to działanie wieloaspektowe, zamykające się w zrównoważonym rozwoju wszystkich dziedzin życia, które obejmują kompetencje samorządu. W programie rozpiszemy to dokładnie.

Uważamy, że w tej i poprzednich kadencjach w tym zakresie zrobiono wiele, ale my wiemy jak zrobić to jeszcze lepiej i bardziej efektywnie, to znaczy taniej.

- Odkryjemy zatem karty i porozmawiamy o osobach, które na pewno znajdują się na listach wyborczych SPS-u. Zatem kto oprócz Zbigniewa Rychłego?

- Te pewne osoby, oczywiście jeżeli wyrażą taką zgodę, to Leszek Matys, Wacław Łutowicz, Bożena Jakimowicz, Ewa Jakubczyk, Elżbieta Szymanowicz, Jerzy Piliszczuk

- Pewnie Kazimierz Czyż?

- Nie do końca, ponieważ po ostatnich wyborach nie powiedział nie, ale czuł się trochę rozczarowany, bo...

- Pewnie chodzi o to, że nie zbliżaliście się z LiD-em i dlatego radnym został pan Jan Lange a nie Kazimierz Czyż?

- Tak. Ale wróćmy do nazwisk. Na pewno także Leszek Orkisz, Bogdan Drozdowicz, Paweł Jaruga...

- A Mirosław Banaś?

- Jak najbardziej, chociaż ze względu na pewne kłopoty w poprzedniej kampanii wyborczej nie chciał wystartować, aby nie obciążać SPS-u. Honor został przy nim, chociaż nie usłyszał żadnego przeproszenia od tych, którzy go oskarżali. Chciałbym aby był na naszych listach.

- To prawda Mirek postąpił jak człowiek honoru.

- Nie wiem jakie plany ma Izidor Orlik, wiem że szuka swojego miejsca.

- Czy są jakieś nowe twarze w SPS, czy tylko starzy sprawdzeni?

- Są, przychodzi do nas wielu młodych, pytają się o program, doceniają apolityczność Stowarzyszenia. Wiele z nich zapewne będzie na liście.

- No tak, moglibyśmy długo rozmawiać o kandydatach na radnych, a czy SPS wystawi swojego kandydata na prezydenta i kto nim będzie?

- W poprzednich wyborach nie wystawialiśmy kandydata na prezydenta. Ja nie chciałem z różnych względów uczestniczyć. Była też brana pod uwagę kandydatura Kazimierza Czyży, ale nie było generalnej akceptacji wewnątrz Stowarzyszenia. Wiem, że to był błąd, że poszliśmy do wyborów bez kandydata na prezydenta. Tym razem tego błędu nie popełnimy.

- Dziękuję za rozmowę. Myślę, że do tematu jeszcze powrócimy, zapraszam zatem na następną rozmowę.

REKLAMA

„FOLJANAG”
Produkcja, sprzedaż
Agnieszka Hulecka

Worki foliowe
Worki na śmieci
Worki PAPE do próżniowego pakowania
Worki rolowane
Płaty foliowe
Płachty foliowe
Kaptury foliowe

ul. Poznańska 95/A, tel. kom. 602 723 619
www.foljang.pl

USŁUGI POGRZEBOWE

KALLA
HALINA I KRZYSZTOF BANACHOWIE

† WŁASNA CHŁODNIA
† ADMINISTRATOR CMENTARZY
† KREMACJA
† PRZEWOZY KRAJOWE
† PRZEWOZY ZAGRANICZNE

SŁUPSK, ARMII KRAJOWEJ 15
TEL. (59) 842 81 96 - DZIEŃ TEL. (59) 842 12 85 - NOC
KOM. 0 601 928 600 - CAŁA DOBĘ

NAGROBKI GRANITOWE
UKŁADANIE POLBRUKU
KUCIE LITER
BLATY
PARAPETY

Słupsk ul. Zachodnia
(przy nowym cmentarzu)
tel. 0602 485 199

NAGROBKI GRANITOWE OD 1900 ZŁ

USŁUGI DEKARSKIE
ul. Wierzbowa 3

Firma oferuje:
Pokrycia dachowe - kompletne
Rozbiórki azbestu z utylizacją
Inne roboty dekarские

tel. (059) 842 12 77
kom. 602 635 530

Ona łączy...

12 stycznia br. odbyła się uroczystość nadania Tytułu Honorowego Obywatela Miasta Słupska pani Isabell Sellheim. Na spotkanie zorganizowane w Przedszkolu Miejskim nr 6 przy ul. Wandy 3 (dawnym domu pani Sellheim) przybyły władze Słupska i powiatu słupskiego oraz Ustki, byli radni miejscy i grono przyjaciół.

Isabel Sellheim urodziła się w niemieckim przedwojennym Słusku - 26 września 1929 roku. Jako dziecko była świadkiem najtragiczniejszych wydarzeń w XX-wiecznej Europie, wydarzeń, które zapoczątkowali jej rodacy - Niemcy. Wyjechała ze Słupska w 1945 roku, ale nie wymazała z pamięci ani tamtych wspomnień, ani rodzinnego miasta. Wróciła do nas po latach, po roku 1989, kiedy nasz kraj otworzył się na dialog i na Europę, wróciła by móc „przywierać pamięć” i łączyć szlachetnie dobrymi działaniami dzisiejszych obywateli Europy: Niemców, Polaków i Żydów.

Jej wkład w budowanie porozumienia międzynarodowego i międzykulturowego jest nie do przecenienia. Polski Słusk jest jej bardzo bliski, a historia, która go dotyczy, zasługuje, według niej, na ciągłe przypominanie. Zarówno zależy jej na upamiętnieniu tych Słuszczan, którzy byli wyjątkowymi, jak i na pokazywaniu tragicznych dziejów miasta i ludzi. Wśród przypominanych przez Isabel Sellheim artystów znaleźli się między innymi: Otto Priebe, Otto Freudlich, Rudolf Hardow, Johannes Sauer, Hans Winter. Profesor Joachim Schwarz, Heinrich von Stephen, Max Pechstein – to również słynne postaci przywrócone Pomorzu dzięki jej staraniom. Dorobek wystawienniczy i wydawniczy związany z tymi artystami w Muzeum Pomorza Środkowego to nadszycyżny wkład pracy Pani Isabel.

Słupski Niedźwiadek Szczęścia, tak chętnie noszony przez przyjaciół naszego miasta od Archangielska przez Flensburg po Carlisle, to również zaśluga Pani Isabel, ponieważ to ona przypominała legendę dawnego miasta.

Od prawie dwudziestu lat Pani Sellheim angażuje się w rozwój materialny i duchowy naszego miasta. Przykładem niech będą zrekonstruowane organy w kościele św. Jacka. To ona pomogła w odnalezieniu dokumentów archiwalnych dotyczących pierwotnej dyspozycji i materiałów historycznych, znalazła na terenie Niemiec sponsorów, dzięki którym rekonstrukcja XVII-wiecznego Instrumentu dobiegła końca w 2003 roku. Przyczyniła się również do zorganizowania koncertu organowego dla mieszkańców dawnego i obecnego Słupska. Takie działania i gesty łączą narody zdecydowanie bardziej niż dekryty i uchwały.

Współpraca ze słupską pisarką Jolantą Nitkowską-Węglarz zaowocowała wydaniem „Baśni regionu słupskiego” i książki „Skarby słupskich mniszek i inne opowieści”.

Od wielu lat Pani Isabel czyniła starania o upamiętnienie obecności na naszych ziemiach członków narodu, który ucierpiał najbardziej w czasie II wojny światowej – Żydów. Tablice upamiętniające znanych żydowskich Słuszczan, powołanie Społecznego Komitetu do spraw tablicy upamiętniającej wywózkę Żydów słupskich przez nazistów do Auschwitz i zbiór-

ka pieniędzy na jej wykonanie (odsłonięcie odbyło się w 66 rocznicę tamtych wydarzeń 10 lipca 2008 roku) czy wreszcie nadanie imienia dr. Maxa Josepha ulicy przy żydowskim Domu Przedpogrzebowym w Słusku – to efekt zabiegów Pani Sellheim.

Pomoc słupskim szkołom i studentom Akademii Pomorskiej rozwija się od lat, przynosi korzyści naszej młodzieży i daje satysfakcję obu stronom (m.in. przekazanie studentom filologii niemieckiej informacji o przedwojennym Słusku, bibliotece Instytutu Neofilologii niemieckojęzycznych książek, udział w projekcie „Niemieckojęzyczne gry i zabawy” w przedszkolu nr 6 w Słusku, coroczne ocenianie uczestników „Konkursu Poezji Niemieckiej”). W niemieckim wydawnictwie Stolper Heft Pani Isabel pisze o wydarzeniach w naszym mieście, promując nas i nasze działania na szerszą skalę.

W 2004 roku Rada Miasta Słupska na wniosek Pana Janusza Dudzińskiego i komitetu ds. rekonstrukcji organów w kościele świętego Jacka przyznała Pani Isabel Sellheim Medal za Zasługi dla Miasta Słupska. Działania, które podejmuje Pani Isabel na rzecz naszej wspólnej „Małej Ojczyzny” sprawiły, iż dnia 28 października 2009 roku Rada Miasta Słupska przyznała tytuł Honorowego obywatela miasta Słupska Isabel Sellheim.

Jolanta Krawczykiewicz



Kochani, bierzemy ślub

Odcinek 2. Termin ślubu

Już po oświadczeniach. Przyjęte, wzruszające, odhaczone. Pojawia się nieodłączne pytanie – kiedy ślub? Dawniej oczywista była odpowiedź, że jak najszybciej, zwyczajowo – w ciągu trzech najbliższych miesięcy. Współcześnie – nawet w rok czy dwa później. Rezerwacja terminu powinna być pierwszym krokiem ku ślubowi.

Przesady mówią, że szczęście przynosi ślub w miesiącu z literką r w nazwie. Złośliwi podpowiadają, żeby – jeśli po polsku miesiąc jest bez r – poszukać jego nazwy w innym języku. Na wsiach planowano śluby jesienią – po zakończeniu prac polowych, a przed ochłodzeniem. Dziś często decydujemy się na miesiące wiosenne. Oczywiście też jest, że dniem tygodnia będzie sobota, ale to ze względów organizacyjnych, a nie formalnych. Rzadziej urząda się ślub zimą – bo temperatury nie te, kłóćki najładniejszych nie można założyć, o kozakach nie wspominając (spójrzmy na to inaczej – wódka jest zawsze zimna), a latem wszyscy wyjeżdżają na wakacje.

Modne jest też pobieranie się w Boże Narodzenie, Wielkanoc, walentynki czy ewentualnie Sylwester. Choć w tych terminach jest drożej niż zwykle, to chętnych nie brakuje. Panuje nastrój rozluźnienia i odprężenia, dodatkowo przyświeca hasło odświeżności chwili. Tradycja nie poleca natomiast ślubów w maju i listopadzie, w czasie Adwentu i w Wielkim Poście oraz – ale to już oczywiście – w prima aprilis. Post rozumiem, 1 kwietnia też, ale dlaczego maj i listopad (oprócz nie posiadania r) – nie mam zielonego pojęcia.

Można też pobrać się w rocznicę jakiegoś wydarzenia. Nie mówię tu o dacie rocznicy odzyskania niepodległości, choć i ta ma w sobie swój urok. Mówię raczej o dacie pierwszego spotkania, pierwszej randki, pierwszego pocałunku, pierwszej kłótni, rocznicy ślubu rodziców. Jaka data by nie była – zawsze znajdzie się argument za nią, przecież co dzień się coś zdarza, choćby było to tylko legendą, jakże jednak sympatyczną.

Coraz częściej ustala się datę ze względów praktycznych. Gdy mój kuzyn postanowił wziąć ślub 8 marca, w środę, wszyscy pytali go dlaczego. Od wdzięcznie tłumaczył, że będzie jedynym facetem, który w tym dniu ma święto, że skończył mu się pomysł na prezent dla żony i postanowił dać jej całego siebie. Po cichu i kilku głębszych, zaufanym członkom rodziny wyjawiał: „Bo ja nie mam pamięci do dat. A tak – jak będę widział, że facci od rana ganiają z tulipanami, to już będę wiedział, że mam żonie kupić coś na rocznicę”.

Innym jeszcze wyjściem jest data, w której jest najwięcej takich samych cyfr. Z tego powodu np. 9 września 1999 roku czy 7 lipca 2007 USC pracowały dłużej, by zdążyć wszystkim chętnym udzielić ślubu. Nieco ekscentryczne, ale zdarza się, jest podpieranie się w tej kwestii nu-



merologią. Suma cyfr z daty urodzin narzeczonej musi być identyczna jak suma cyfr w dacie ślubu. Określona suma cyfr w dacie ślubu też ma znaczenie. Co ciekawe – jeszcze nigdy nie słyszałam, że wybierając taką, a nie inną datę, szybko para się rozejdzie.

Najlepszym wyjściem jest dostosowanie daty ślubu do wolnego czasu i taktu. Są przecież miesiące, kiedy obowiązków jest ciut mniej, teść nie wyjeżdża w delegację i nie pokrywa się ona z datą ślubu kuzyna. Zwróćmy też uwagę, czy nie jest to data rocznicy śmierci kogoś z rodziny – wspominki pogrzebowe to nie jest dobry pomysł na wesele. Zróbnmy to więc wtedy, kiedy czujemy, że to jest właśnie ten czas.

Paulina Bendyk
pomaranczowyslon@op.pl
www.pomaranczowyslon.słupsk.pl
tel. kom. 784 358 619

Organizacja i obsługa wesel i imprez „Pomarańczowy słoń”



kontakt: tel. 784 358 619
pomaranczowyslon@op.pl
www.pomaranczowyslon.słupsk.pl

GWIAZDY ESTRADY ROSJI

Słupsk
Sala Filharmonii
poniedziałek
08.02.2010 r.
godz. 16.00

Bilety: Sklep „Asia” ul. Nowobramska 1 tel. 506 586 202
Julia Ziganszina i Aleksander Ławrentiew



żaluzje,
verticale,
rolety ...

tel. 59 84 20 600, fax 59 84 20 599

biuro@alko.słupsk.pl www.alko.słupsk.pl

Słupsk, ul. J. Tuwima 23

Mój Ojciec

Ojciec pozostał w pamięci mojej jako zawsze wspaniały człowiek. Posiadał dużo humoru i zawsze był lubiany w swoim otoczeniu. W życiu swoim miał wiele tragicznych przeżyć, które pomimo tego nie pozbawiły go jego osobowości. Jako syn winien Mu jestem aby przekazać jego często opowiadane wspomnienia z ostatniej wojny.

Wawrzyniec Włodarczyk (o nim będę pisał) urodził się 2 lipca 1911 r. w Kamionie pow. Wieluń woj. Łódź. Tereny te były biedne, pozbawione przemysłu i mocno przeludnione. Jako dorosły mężczyzna musiał szukać pracy wyjeżdżając na sezonowe roboty do Niemiec na tak zwane „saksy”. Tutaj na robotach poznał swoją matkę Michalinę z wzięli ślub w 1933 roku. Po ślubie zamieszkał u Niewy Choborzinie koło Wieruszowa gdzie 26 kwietnia 1934 roku urodził mu się syn Zygmunt. Warunki bytowania były trudne, Ojciec był bezrobotny. Brat matki Feliks przebywający na robotach we Francji załatwił Ojcu pracę i w 1938 roku ścignął Go do siebie. Sytuacja materialna poprawiała się nam, Ojciec przysyłał zarobione pieniądze. Żyliśmy jednak nadal skromnie, gdyż matka odkładała na kupno domu i paru hektarów ziemi, która w tamtym okresie miała bardzo duże znaczenie (ziemia to jak matka, kto ją posiadał to żył).

Po roku pracy Ojca we Francji matka miała już odłożone pieniądze na kupno domu i 3 ha ziemi. Okazało się jednak, że trud Ojca wyrzeczenia i marzenia matki nie spełniły się. Następuje tragiczny wrzesień 1939 roku, w którym wszystko przepada i ginie. Ginie nie tylko dorobek życia mojej rodziny, ale ginie dorobek całego życia wielu polskich rodzin.

Karta w historii życia mojego Ojca zmienia się, Francja wypowiada wojnę Niemcom. Klęska września 1939 roku stała się główną przyczyną polskiej emigracji wojennej. Szlak emigracyjny prowadził na południe, do Rumunii i na Węgry, skąd emigranci kierowali się do Francji, tam bowiem powstał już we wrześniu 1939 roku polski rząd emigracyjny, na czele którego stanął generał Władysław Sikorski.

Na mocy porozumienia francusko-polskiego zaczęto formować oddziały Armii Polskiej we Francji i w Syrii.

Na podstawie umowy polsko-francuskiej z 9 września 1939 roku w północnej Francji w obozie Coëtquidan przystąpiono do formowania polskiej dywizji. Jej żołnierzami mieli być Polacy zamieszkali we Francji. Pierwsi z nich stawili się już 20 września.

2. Dywizja Strzelców Pieszych zostaje formowana we Francji od listopada 1939 roku w rejonie Parthenay. Do lata 1940 r. utworzono i uzbrojono 1. Dywizję Grenadierów, 2. Dywizję Strzelców Pieszych i Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich. W trakcie organizacji była lekka dywizja zmechanizowana. W połowie czerwca 1940 roku siły zbrojne Polski liczyły ponad 80 tys. żołnierzy.

16 marca 1940 r. Ojciec dostaje przydział do 4. Warszawskiego Pułku Strzelców Pieszych wchodzącego w skład 2. DSP, na stanowisko gońca. Numer 9773 głównej księgi ewidencyjnej. Wiosną 1940 roku polscy żołnierze w tym i mój Ojciec stanęli w obronie Norwegii i Francji. Ojciec brał udział w działaniach i walkach w rejonie Belfort, Montbéliard, Pont de Roide, Maiche, Damprichard, Tréviillers w dniach 13 – 19 czerwca 1940 roku. Z jego oceny losy z trudem formowanych jednostek rozstrzygnęły się we Francji. Naczelne dowództwo tego kraju nie potrafiło – mimo że dysponowało czasem przygotować się do działań przeciwko niemieckiej agresji. Według opowiadań Ojca wojska francuskie masowo poddawały się bez oporu. Polscy żołnierze jedynie bili się w obronie Francji z takim samym męstwem jak wcześniej o wolność ojczyzny. Stanowili znaczącą siłę na frontach. W walkach uczestniczyło ich ok. 55 tys. oraz 770 dział i moździerzy, 90 czołgów i 135 samolotów bojo-



wych. Ponad tysiąc żołnierzy poległo. Hołd postawie polskich żołnierzy oddał ostatni wódz naczelny wojsk francuskich M. Weygand: „inaczej potoczyłyby się wypadki wojenne, gdybym miał dziesięć takich dywizji jak polskie”.

Tragiczne były losy 2 DSP, która w okrażeńiu nad granicą Szwajcarii przy zaciętych i ciężkich bojach oraz przy ogromnej burzy z wyładowaniami atmosferycznymi czekała – broniąc się, na zezwolenie przekroczenia granicy.

Po stoczeniu walk z Niemcami na terenie Francji, 19 i 20 czerwca 1940 roku granicę szwajcarsko-francuską przekroczyła 2 Dywizja Strzelców Pieszych. Dowodzona przez generała brygady Bronisława Prugara-Ketlinga, polska dywizja przekroczyła granicę w zwartych szeregach, z pełnym uzbrojeniem i wyposażeniem, co raziło odbiegające od rozbitych, zdemoralizowanych i rozprzeczonych oddziałów francuskich. Łącznie z żołnierzami innych jednostek polskich w Szwajcarii zostało internowanych 12388 Polaków.

Życiowość z jaką przyjmowała polskich żołnierzy ludność szwajcarska kontrastowała z powściągliwą postawą władz, które zwłaszcza w pierwszych latach wojny, latach sukcesów III Rzeszy, starały się nie drażnić swego potężnego sąsiada i skrupulatnie przestrzegać ustalonej przez konwencje międzynarodowe warunków internowania. Oznaczało to dla Polaków, po rozbrojeniu, zamknięcia w obozach dla internowanych, zakaz kontaktów z ludnością miejscową i polskim przedstawicielstwem w

Brnie. Pułk Ojca odznaczony został: Croix de Guerre z gwiazdą – rozkazem 45 Korp. Francuskiego L. 2214/3.S. z dnia 19.VI 1940 r.

Jednocześnie Ojciec legitymacją nr 7661 uzyskał w dniu 28.VI. 1941 r. prawo noszenia Odznaki D.S.P. Jak również leg. nr 5014 prawo noszenia odznaki Internowania D.S.P. W czasie przekraczania granicy Ojciec został ranny i przebywał 3 miesiące w szpitalu Somiswalde Chünberg. Po wyjściu ze szpitala został skierowany do obozu dla internowanych w Büren a/A Canton Berno, gdzie pracował w lesie i ogrodnictwie.

Po pewnym czasie władze szwajcarskie zdecydowały się na włączenie polskich internowanych do prac gospodarczych i wojskowych. Według obliczeń sztabu dywizji dziełem Polaków było zbudowanie 227 km nowych dróg, 63 mostów i osuszenie 686 ha ziemi, prace leśne na powierzchni 1353 ha. Najwięcej czasu pochłonęły prace o charakterze wojskowym, przy budowie dróg strategicznych, baraków, stanowisk artyleryjskich, lotnisk, zasieków i instalacji linii telefonicznych. Prace te wykonywane w trudnych wysokogórskich warunkach, internowani uważali za swój bojowy, żołnierski obowiązek, wykonywali je chętnie i chlubili się nimi.

Za swą pracę żołnierze polscy otrzymywali skromne wynagrodzenie. Z tych środków pochodziła pomoc jaką internowani żołnierze nieśli tym rodakom, którzy w czasie wojny znaleźli się w jeszcze trudniejszej sytuacji. Około 2 milionów franków szwajcarskich przekazali na rzecz swych rodzin w kraju. Ponad milion franków zebrano na różne cele charytatywne. Akcja pomocy objęła m.in. dzieci i rodziny żołnierzy, emigrantów we Francji, dzieci polskie pod okupacją niemiecką itp. Jednak ja i moja matka żadnej pomocy nie otrzymaliśmy. Zbliżający się koniec wojny powodował ożywienie i polaryzację życia politycz-



Wawrzyniec Włodarczyk w Genewie. Rok 1940.

nego. Władze emigracyjne i dowództwo Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie występowały przeciwko powrotowi do kraju, wzywając internowanych do wstępowania do polskich jednostek wojskowych na Zachodzie. Powoływano się przy tym na obowiązującą dyscyplinę i przysięgę żołnierską i zniekształcano obraz sytuacji w kraju.

Ojciec opuszcza Szwajcarię wraz z pozostałą częścią 2 DSP w dniu 4.V.1945 roku na teren Francji. Po zdemobilizowaniu wiosną 1946 r. powraca do kraju. Jako osadnik wojskowy przyjeżdża z rodziną na Ziemię Odzyskane na Naćmierza pow. Sławno.

W roku 1967 przenosi się do Słupska i do przejścia na rentę pracuje z Zakładach Mięsnych w Słupsku. Był Prezesem i pierwszym założycielem Koła Związku Osadników Wojskowych w Naćmierzu. W dniu 9 października 1979 roku odchodzi od nas na zawsze umierając na zawał serca w wieku 68 lat. Pochowany został na słupskim Starym Cmentarzu na kwaterze 2, rząd 9, miejsce 21.

Z opowiadań i posiadanych materiałów Ojca – opracował syn Zygmunt Włodarczyk Słupsk, 14 lutego 1986 rok. Fot.: arch. rodzinne

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Wzrost 175 cm, waga 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu ciemny, kolor skóry jasny.

Odeszli od nas w Słupsku w dn. 14.12.2009 do 07.01.2010

Baj Leopold
Bajerski Zygmunt
Banasik Leszek
Baranowska Halina
Bartosiewicz Beata
Bocheńska Regina
Borysewicz Elżbieta
Bzdel Adam Stefan
Cholys Tadeusz Mariusz
Cieciela Marek
Czajkowski Władysław
Czekalska Krystyna
Dańków Katarzyna
Dolata Stanisław
Dolatowska Wiesława
Drygański Henryk
Dudek Wacław
Fabich Marianna
Fiolek Rozalia
Flis Maciej
Gońska Zofia
Góra Urszula Zofia
Grochowska Jadwiga
Grzelak Bożena Weronika
Gumienna Janina
Jakubowiak Łucja
Jaworski Mariusz
Kałuża Stefan
Kawecka Urszula Maria
Kędzińska Regina
Kokracka Stefania
Korczak Jan
Kopecka Aleksandra
Kowalski Jerzy
Kraszewska Zofia
Kubacka Joanna
Kwarciński Andrzej
Lebiedziewicz Bogusław
Lewandowski Zbigniew
Łosko Stanisław
Maciejewska Sabina
Makuch Ewelina
Martynów Stanisław
Mazurkiewicz Janina
Nowak Jerzy
Olczyk Józef
Olech Julia
Otręba Jacek
Pancek Elżbieta
Pasamonik Gertruda
Petryk Janina
Piasecka Genowefa
Pietrusiewicz Mieczysław
Plajzer Jerzy
Pytlak Stefan
Seweryn Antoni
Siupa Bogusław Jan
Soltys Szczepan
Stecka Teresa
Stępień Jerzy
Stępień Władysław
Surkont Edward
Szabankowicz Dominik
Szalata Lucyna
Szewczuk Maria
Szostko Andrzej
Szymańska Irena
Smiglewska Apolonia
Smiglewska Janusz
Taborowski Grzegorz
Terlikowski Emilian
Tomaszewska Regina
Trzciński Józef
Ufnar Wacław
Ulatowski Jerzy
Wierzbiana Elżbieta
Wilk Marian
Wincel Henryk
Witek Edward
Włoszczyńska Jadwiga
Woźnicki Jerzy
Wysocki Jacek
Zganiacz Wacław

Słowo na niedzielę ks. Wojciecha

17 i 24 stycznia 2010

A takie jest to świadectwo, że żywot wieczny dał nam Bóg, a żywot ten jest w Synu Jego. Kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota. To napisał nam, którzy wierzyć w imię Syna Bożego, abyście wiedzieli, że macie żywot wieczny. 1 Jan 5, 11-13

Droży w Chrystusie!
Dobrze jest coś mieć na własność. W życiu zabezpieczamy się na wszelkie możliwe sposoby, inwestujemy, chcemy mieć własne mieszkanie, własny samochód, własne życie, własne zdanie itd... wszystko bowiem co należy do mnie, jest moją własnością podlega tylko i wyłącznie mnie, moim prawom i daje mi poczucie pewności, że nie jestem ani bezdomny, ani biedny ani przymierający głodem, ani zależny od innych. Własność pociąga za sobą odpowiedzialność. Wystarczająco czytelną jest zasada, że każdy odpowiada za to, co jego. Sprawa komplikuje się w sytuacjach, kiedy mowa jest o współwłasności, a kiedy nie są jasno określone kompetencje i obowiązki współwłaścicieli. Weźmy na przykład parafie, do której należymy. Czyja jest ona własnością? Księdza? Kościoła? Parafian, a jeśli tak, to których? Jaki jest zatem podział kompetencji? Kto odpowiada za parafię i za wszystko związane z jej życiem duchowym i dobrami materialnymi? Czy ktoś wie, a może inaczej, czy ktoś poczuwa się do współodpowiedzialności za parafię, do której należy? Wspólnota parafialna to przede wszystkim żywy organizm, składający się z poszczególnych członków. Każdy w tym organizmie ma swoją rolę i każdy ponosi część odpowiedzialności za tę wspólnotę w różnych wymiarach jej życia. W chrześcijańskich wspólnotach nie powinno być miejsca na myślenie, że „inni to robią”, ale raczej na postawienie pytania w jaki sposób ja mogę być przydatny i które z moich darów mogą się przydać w mojej parafii? Dobro wspólnoty ma nie tylko wymiar materialny, czyli budynek kościoła, budynki parafialne, ale nade wszystko posiada wymiar duchowy, który nie może być w żaden sposób zmierzony. Niedzielne nabożeństwo, jest tym czasem, który daje nam poczucie wspólnoty z innymi wierzącymi, ale także realnej wspólnoty z Chrystusem w środkach łaski jakimi są Słowo Boże i Sakramenty. Łaską Bożą jest życie wieczne, które przyobiecane jest wszystkim wierzącym a warunkiem jego otrzymania

jest trwanie w nauce apostołskiej, przekazanej w Słowie Bożym i uczestnictwo w sakramentach ustanowionych przez Jezusa Chrystusa. O tym mówi św. Jan we fragmencie swojego Listu.

Brat i siostra

To, co chcę napisać ma związek z losami polskiej ludności, szczególnie wiejskiej w czasach okupacji, gdyż to pokazuje ich życie w tamtych trudnych latach; ich wojenne losy. Chcę napisać o moim starszym odcieku, o pięć lat bracie Zenonie-rocznik 1920 i o sześć lat od niego młodszej siostrze Mariannie /Marysia/, gdyż uważam, że jest to interesujące. Brata trudne życie zaczęło się wcześniej przed wojną, w 1935 roku miał 15 lat, skończył Szkołę Powszechną i nie wiedział, co ma z sobą dalej robić. Dalsza edukacja w naszej biednej kieleckiej wiosce była niemożliwa, ze względu na brak środków. Nie uczył się chociaż chciał i był bezrobotny. Jak miał 18 lat skończył kurs kierowców samochodowych i chciał zatrudnić się u dziedzica-obszarnika jako kierowca samochodowy. Jak się zgłosił, to dziedzic go zbieszał i w końcu mu powiedział, że nie będzie u siebie zatrudniał dzieci czerwonego. „Czerwony”, to był nasz ojciec dlatego, że należał do Polskiej Partii Socjalistycznej i jej Związków Zawodowych. Napisał brat podanie o przyjęcie go do Podoficerskiej Szkoły Zawodowej w Koninie. Naturalnie opinii o bracie zasięgnięto u pana dziedzica i prośba została załatwiona odmownie. Wobec powyższego brat Zenon napisał o przyjęcie go do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Tą prośbę załatwiono pozytywnie.

I tak 18-letni chłopak został wcielony do 6-go baonu pancernego we Lwowie. Wojna zastała go na ćwiczeniach poza miastem. Były marsze na południowy wschód, na południe, którym towarzyszyły ciągle naloży lotnictwa niemieckiego. Dowiedział się, że na ich spotkanie idzie Armia Czerwona, a oni walki nie muszą podejmować. Podjęli nierówną walkę, ale z Niemcami, i dostali się do niewoli nie-

mieckiej. Niektórzy wolili tą, bo łatwiej będzie zbiec. I tak było. Ta niemiecka niewola była w marszu. Już w trzecią noc takiego niewolniczego marszu z kolegą z Radomia „odłączyli” od tej kolumny i zbiegli. Przechodzili przez San, Wistok, a brat jeszcze przez Wisłę. Wrzesień w 39-ym był słoneczny i ciepły. Do domu brat wrócił w połowie października. Ubrany był w kieszki portki, takąż kapotę, na nogach bardzo zdarte kamasze, ale na głowie beret czolagisty i to w dobrym stanie. Była niedziela, czas popołudniowy, siedł przez łękę, dużo ludzi go widziało, ale pierwsza zobaczyła go matka. Patrząc na niego z daleka, i stała jak zamurowana. Po chwili ruszyła w jego stronę wołając: o żołnierzyku, ty tułacz, przyszedłeś. Było wesoło, bo wrócił bądź, co bądź, z wojny, ale było i smutno bo przegranej, chociaż jeszcze słyszało się opowiadania o toczących się tu i ówdzie walkach z wrogiem pojedynczych, niewielkich oddziałów. Najwięcej wiadomości przynosił brat, że wojna jeszcze się toczy, i przekonywał, dodawał otuchy, nawet niektórych pocieszał, że nie trzeba tracić nadziei. Sam szukał wojska i dowiedział się, że w naszych okolicach jest Wojsko Polskie, jeszcze się nie poddało, jeszcze walczy. W lutym 1940 roku przez naszą wioskę przejeżdżało kilka zaprzęgów konnych w sanie, na każdym po kilku uzbrojonych żołnierzy Wojska Polskiego. Brat wybiegł naprzeciw, wskoczył na sanie i spytał, czy to Wojsko Polskie, odpowiedzieli, że tak, że jak chce bić wroga, to może z nimi jechać, odpowiedział, że chce, że na nich czekał, i pojechał, bez pożegnania i żadnego zaopatrzenia. Ale nie na był to oddział mjr. Dobrzańskiego (Hubala), który ze względów organizacyjnych przyjmował tylko żołnierzy zawodowych. Wrócił brat po 10-

u dniach, naturalnie umundurowany, tak to wyglądało, jakby przyjechał na urlop. Ojciec zdenerwowany nie wiedział co należy w takiej sytuacji robić, matka rozważnie sprawę rozpatrywała. Jeżeli w jakiś sposób Niemcy się dowiedzą to całą rodzinę rozstrzelają i chatę spalą, a może i całą wieś. Gdy brat traktowany był jako partyzant. Z radą przyszedł sołtys, brat cioteczny ojca. Z nakazu władz okupacyjnych musiał wyznaczyć ze wsi tzw. kontyngent 20 osób na roboty przymusowe do Niemiec i najlepiej będzie jak Zenka zapisze na te roboty, i to będzie najlepszy schowek-orzekł sołtys-wujek. I tak się stało. To był marzec, a na początku kwietnia nocą widać od nas było łuny od pożarów palących się wsi Skłoby i Hucisko, które Niemcy pacyfikalizowali, w tym wszystkich chłopów wymordowali (wielu spalili, czterech tylko się uratowało, w tym dwóch z zasypanego dołu). W naszym przypadku trzeba było podziękować sołtysowi za dobrą radę i uczynek. Do Niemiec na roboty wyjechało 18-ro dziewcząt i chłopów w wieku 18 – 22 lata. Brat trafił do bauera /Bauera/, w północnej części Niemiec-Meklenburgi, Schwerin. Gospodarz nie sympatyczny, gburowaty. Brat stryjeczny, z którym razem przyjechał – Leon, trafił do sąsiada, ale kawał faszysty, jak go nazwał Leon. Praca była ciężka, warunki ogólne trudne, szczególnie u Leona. Było tak, że pewnego razu Bauer Zenka wyzywał od polskich świń i uderzył go kijem po plecach, chciał ponownie go uderzyć, ale Zenek wyrwał mu kij i zamierzył się na Niemca, lecz nadbiegła Niemka-gospodyni z wrzaskiem i się wstrzymała. Od tej pory było byle jak. Podobnie było u Leona, z tą różnicą, że Leon przytłoczył Niemcowi dwa kije pchnął tak, że Bauer potoczył się aż do gnojownicy. Leona aresztowano i osadzono w więzieniu na pół roku, ale po czterech miesiącach zwolniono, ze względu na nawal pracy w gospodarstwie, ale zatrudniony został w innym gospodarstwie. Po roku takiej pracy brat Zenon uciekł. Jechał pociągami, z północy na południe i między Wrocławiem a Katowicami został złapany i na trzy miesiące do więzienia wsadzony. Po dwóch miesiącach zwolniony i do innego gospodarza skierowany, gdzie intensywnie pracował nad planem ucieczki. Uważał, że wojna już długo trwać nie będzie i on potrzebny będzie dla rodziny i dla kraju. Uciekł w maju i tym razem nie dał się złapać. Wrócił na czas, ojciec w tym czasie ciężko chorował i zmarł. Był teraz głową domu licznej rodziny, ale nie mógł być długo, bo był poszukiwany przez żandarmerię i ukrywał się. Szukał kontaktu z ruchem podziemnym. Znalazł w czerwcu, a w końcu lipca, na potrzeby, jak twierdził, ruchu partyzanckiego zorganizował w naszej wsi drużynę /sekcję/, jako zaplecze łączności, w skład której weszło 9-ciu chłopów w wieku od 16-tu do 18-tu lat[starsi byli na robotach w Rzeszy i w obozie pracy przymusowej [Baudienst]. Szkolenie było krótkie. Zapo-



Zenon Bobiński fotografia zrobiona tuż po wyzwoleniu w 1945 roku w styczniu.

znani zostaliśmy z zadaniami naszej organizacji i sposobem ich wykonywania. Szkolenia strzeleckiego nie było, gdyż każdy z nas umiał posługiwać się karabinem bo nauczył się tego we wrześniu w 1939 roku. Każdy z nas miał karabin, zabezpieczony i zdany do użytku w ciągu jednej godziny od ogłoszenia alarmu. Z granatami też byliśmy zapoznani jeszcze w 39-ym roku. Podczas takiego poznawania granatów dwóch chłopów odniosło obrażenia. Jednemu odłamki granatu ręcznego poraniły kończynę dolną, szczególnie okolice kolana, drugi natomiast chciał rozbroić granat ręczny i kiedy się zorientował, że zaraz wybuchnie zaczął uciekać, trochę za późno, nastąpił wybuch, odłamki różnego rodzaju i wielkości poraniły mu całą tylną część ciała. Dwa tygodnie był leczony. Wyszedł z tego z usztywnioną nogą w stawie kolanowym lewym. Nie martwił się. Mówił, że po wojnie wyuczy się na lekarza i się wyleczy. Tak też się stało, że w 1956 roku skończył medycynę w Łodzi, ja byłem u niego w 1957 roku i nic się nie zmieniło. On jednak nie tracił nadziei. Ja z bratem stryjecznym przeszkoleni zostaliśmy z broni krótkiej: Vis, Parabellum niemieckie, i Hiszpan-9-ka. I właśnie, do tej drużyny włączona została jeszcze Marysia-nasza siostra. Dostała ona od brata specjalne zadanie: z odległego o 3km Gowarczowa przyprowadzić do naszego domu rodzinę żydowską składającą się z 3-ch osób: matka (32-3lata), córka (13), chłopiec (5-6) lat. W tym samym oddziale co brat był i Żyd Józef i prosił o pomoc. Ta mała rodzinica miała być przyprowadzona i 2-3 dni przechowana w naszej chacie, po czym zabrana przez ojca partyzanta. To były pierwsze dni sierpnia 1942 roku. Marysia poszła do Gowarczowa, przyprowadziła rodzinę, a chłopca musiała nieść na „barana”, bo nie chciał po piaszczystej i wyboistej drodze iść aż 3 km. Zostali umieszczeni na strychu i tam po drabinie schodzić no i wcho-

niała od innych dziewcząt i niewiast. Była noc dość ciemna. Brat z pistoletem maszynowym (MP-i), za nim 20 m. kobieta - Lusja, Marysia z chłopcem kwilącym na barana i dziewczyna. Ja ok. 20 m. za nimi z karabinem ubezpieczając „tyły”. Droga była ciężka: wertepy porośnięte wrzosem, jałowce, karłowate sosenki utrudniały drogę. Po niecałej godzinie takiego marszu zatrzymano się. Słychać było cichy płacz dziecka, przytłumione rozmowy, później cisza. Ja z załadowanym karabinem gotowy do strzału. Wreszcie zjawił się brat z Marysią, powiedział, że wszystko jest w porządku. Oni idą z ojcem dalej, a ja z Marysią do domu. Przypomniał gdzie, mam schować broń i spać, bo rano o piątej muszę wstać i do pociągu na szostą do Opoczna do roboty brukować ulice.

Po wojnie Marysia opowiedziała mi o dalszych ich losach. Ten ich ojciec, mąż i partyzant-Józef przeprowadził ich do Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie się przechowali. Dziwne było to przechowanie, kiedy się nie ukrywali. Ona matka dwójga dzieci, które bawiły się razem z innymi na podwórku, ona z gospodynią domu pracowała w łaźni wojskowej niemieckiej, aż do końca wojny. Po wojnie przeprowadzili się do miasta Łodzi, bo tam mieli fabrykę włókienniczą i dom.

Bratu proponowali zatrudnienie w fabryce na kierowniczym stanowisku. Odmówił. Marysia również odmówiła pracy, mieszkania i możliwości uczenia się. Wołała uprawiać ziemię, jaką matka otrzymała z Reformy Rolnej, ale do czasu. Jak wszyscy z nas, oprócz brata Zenona, wyjechali na Zachód tj. do Słupska i do Dębicy Kaszubskiej, w 1948 roku Marysia rzuciła ziemię i dołączyła do rodziny. Obecnie żyje w Słupsku, i wspomina tamte ciężkie i brzydkie, ale dla Niej młodzińcze, trudne i ciekawe czasy. Brat Zenon zmarł w roku 1982 i został pochowany na cmentarzu w Barlinku.

Edward Bobiński
Fot. arch. rodzinne
E. Bobińskiego



Marianna Bobińska.



Zenon Bobiński w rodzinnej wsi po ucieczce z robót przymusowych w III Rzeszy. Rok 1943.

Słupsk nadal w czołówce polskich samorządów



Na stronie Związku Powiatów Polskich opublikowano oficjalne wyniki Rankingu ZPP za rok 2009. W kategorii miast na prawach powiatu Słupsk zdobył trzecie miejsce w kraju. Lokata ta kolejny raz potwierdza naszą przynależność do ścisłej czołówki krajowej a ściślej mówiąc umacnia nas na pierwszym miejscu w kategorii miast na prawach powiatu Dziesięciolecie!

Podkreślić należy także, że Słupsk otrzymał w minionym roku wyróżnienie SUPER POWIAT, które jest rodzajem uhonorowania „liderów wśród liderów”.

Wyróżnienie to przyznawane jest samorządom, które posiadają przyznane punkty w co najmniej 75 % kategorii zawartych w Rankingu (Słupsk w Rankingu 2009 uzyskał punkty w 87% kategorii tj. najwięcej ze wszystkich Gmin i Powiatów w Polsce).

Zdobycie tak wysokiej lokaty w Rankingu oraz uzyskanie wyróżnienia SUPER POWIAT upoważnia miasto do umieszczenia na stronie internetowej logotypu laureata rankingu oraz logotypu SUPER POWIAT.

Samorządy sklasyfikowane w Rankingu są oceniane przez ekspertów ZPP według kilkudziesięciu kryteriów zgrupowanych w ośmiu grupach tematycznych takich jak: działania proinwestycyjne i prorozwojowe, rozwiązania poprawiające jakość obsługi mieszkańca oraz funkcjonowania jednostki samorządu terytorialnego, rozwój społeczeństwa informacyjnego, rozwój społeczeństwa obywatelskiego, umacnianie systemów zarządzania bezpieczeństwem informacji, promocja rozwiązań ekonoenergetycznych, proekologicznych i prozdrowotnych, współpraca krajowa i międzynarodowa, działania promocyjne. Kolejność w Rankingu uzależniona jest od osiąganych i zgłaszanych na bieżąco zrealizowanych projektów i uzyskanych wyników w ocenianych obszarach działalności.

Sukces w Rankingu odniosły również inne samorządy z terenu ziemi słupskiej. W kategorii powiatów ziemskich powiat słupski zajął 2 miejsce, w kategorii gmin wiejskich 1 miejsce zajęła Kobylnica, a 2 Ustka. (rz)

„Słupski Chłopczyk” najbardziej oryginalnym gadżetem miejskim w Polsce

„Słupski Chłopczyk” czyli serek pleśniowy typu camembert – jeden z produktów znajdujących się w Słupskim Koszyku Regionalnym – zajął pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie na Najbardziej Oryginalny Gadżet Miejski. Organizatorem konkursu jest Stowarzyszenie Wspierania Rozwoju Miast i Regionów ProRegiona.



Na stronie internetowej Stowarzyszenia przeczytać można: „Jest nam niezmiernie miło ogłosić, że w pierwszym konkursie naszego Citylettera na Najbardziej Oryginalny Gadżet Miejski, bezapelacyjne wygrał ser pleśniowy typu camembert „Słupski Chłopczyk”.

Produkt ma długie tradycje (jego produkcję rozpoczęto w 1921 roku) i zdobył wiele wyróżnień na świecie (w tym Złoty Medal i Krzyż Zasługi na paryskich targach EXPO w 1925 roku).

Dziś Słupski, smakowity, marketingowy kasek i prawdziwą wizytówkę Słupska, a tym samym nietypowy gadżet, który pozwala „zasmakować” atrakcji miasta. Nie ukrywamy, że właśnie tego typu gadżetów oczekiwaliśmy. Serdecznie gratulujemy!”

Żalozyciele stowarzyszenia ProRegiona to osoby, które doskonale znają tematykę rozwoju i promocji regionów ze swojej codziennej pracy. To konsultanci specjalizujący się w marketingu regionalnym, Public Relations, prawnie zamówień publicznych, prawie unijnym, marketingu internetowym i e-biznesie.

Nagrodą dla zwycięzcy konkursu jest wyjazd dla dwóch osób na targi „Marketing services – cross media event” odbywające się we Frankfurcie nad Menem w dniach 18-20.05.2010 roku. (Nagrodę stanowią: 2 bilety wstępu na Targi wraz z dojazdem, noclegiem i wyżywieniem o łącznej wartości 6 tysięcy złotych.) Przekazanie trofeum odbyło się 11.01.10 r. w słupskim ratuszu. Z rąk Emilii Wrzesińskiej-Polnau (project manager) i Marty Wludygi z ze stowarzyszenia ProRegiona odebrał Ryszard Kwiatkowski, zastępca

prezydenta Słupska. W spotkaniu uczestniczyli także aktorzy Teatru „Władca Lalek” Urszula Szydlik-Zielonka i Albert Zielonka, którzy od 2008 roku już 70 razy wystawili spektakl pod tytułem „Słupski Chłopczyk”. Udział w konkursie zorganizowanym przez ProRegiona był bezpłatny. (rz)

Słupsk zimową stolicą polskiego futbolu

W dniach 8-9 stycznia br. roku już po raz czwarty w Słupsku odbyła się największa w kraju halowa impreza piłkarsko-muzyczna Amber Cup 2010. W turnieju głównym rywalizowało 16 zespołów z całej Polski. Triumfowała drużyna Blue Moon ze Szczecina, która w walce o pierwsze miejsce pokonała Jantara Ustka. Szczecinianie awansowali również do finału zmagani z udziałem gwiazd, w którym musieli uznać wyższość Wisły Kraków (rzuty karne). Wcześniej Biała Gwiazda w drodze do półfinałów pokonała drużynę złożoną z zawodników Gryfa 95 Słupsk, którą dopingowało kilka tysięcy kibiców, w tym ci najwierniejsi ze stadionu przy ulicy Zielonej. Przed meczem minutą ciszy uczczono pamięć Jarosława Giszki, przed laty zawodnika Gryfa i Wisły.

Amber Cup to nie tylko zmagania sportowe, to także koncerty gwiazd. W tym roku na scenie wystąpili: Sylwia Grzeszczak, która zaśpiewała słynny przebieg grupy Queen „We are the champions” przygotowywany na Euro 2012, Addy Wata i cieszący się niesłabnącą popularnością nad Słupią zespół FEEL. Całość dopełniły dziewczęta ze Słupskiej Grupy Baletowej Arabeska i Maxi Energa. Nie zabrakło pokazu umiejętności przedstawicieli freestyle futbolu (uczestników telewizyjnego programu „Mam talent”). Nowością był zorganizowany w holu „Gryfi” wirtualny turniej piłkarski na konsolach Playstation.



W trakcie Amber Cup gwiazdy gościły na scenie, ale również na parkiecie. Słupszczanie, korzystając z przerw w meczach, chętnie robili sobie pamiątkowe zdjęcia m.in. z Rafałem Maserakiem, Pawłem Delągim, Jarosławem Jakimowiczem, Kevinem Aistonem, Vincentem Casetti, Michałem „Miśkiem” Koterskim, Sebastianem Miłą czy Mirosławem Szymkowiakiem.



Trwająca dwa dni impreza okazała się wielkim sukcesem. Obejrzało ją kilka tysięcy widzów („Gryfia” pękała w szwach). V Amber Cup – jak zapowiedział prezydent Maciej Kobyliński, który tradycyjnie otwierał turniej i kibicował słupskim drużynom – ma być jeszcze ciekawszy i okraszony jeszcze większą liczbą gwiazd.

Amber Cup organizowany jest przez Prezydenta Miasta Słupska, a sponsorem głównym imprezy jest firma Puma Polska. (rz)

Orkiestra grała w Słupsku już po raz XVIII – wspólnie zebraliśmy blisko sto tysięcy złotych

Choć weekendowa aura pogodowa nie sprzyjała spacerom i wielogodzinnemu przebywaniu na dworze, serca tysięcy Słupszczan i przede wszystkim wspaniałych wolontariuszy były naprawdę gorące, a panująca w całym mieście atmosfera wyjątkowo radosna.

I tym razem przysłowie – często z resztą cytowane w pejoratywnym znaczeniu – tj. „Polak potrafi” okazało się jak najbardziej prawdziwe. Wielka Orkiestra Świątecznej pomocy zorganizowana po raz pierwszy w 1993 roku przez Jurka Owsiaaka nieprzerwanie istnieje i rozwija się do dzisiaj. To bez wątpienia fenomen na skalę światową. Tylko w Słupsku zarówno podczas ulicznych kwest, jak i licznych imprez przygotowanych na finał XVIII WOŚP zebrano rekordową kwotę 99.256,50 zł – należy zaznaczyć, że nie jest to jesz-

cze kwota ostateczna. Wszystkie pieniądze zostaną przeznaczone na doposażenie klinik onkologicznych w sprzęt wysokospecjalistyczny dla dzieci z chorobami onkologicznymi.

W Słupsku GRANIE rozpoczęło się nie w niedzielę 10 stycznia, a już w sobotę podczas IV turnieju piłki halowej Amber Cup.



Wśród dwutysięcznej publiczności pojawili się wolontariusze z charakterystycznymi puszkami. Wylicytowano również m.in. wspólny występ z zespołem FEEL – taki wyjątkowy prezent od taty (za bagatelą 500 zł) otrzymała Daria Mięczewska. W niedzielę wystartowali o 15.00. Występowali: Orkiestra Reduta, słupscy wokaliści i grupy wokalne MCK, MDK, Kwadrat, zespoły taneczne Arabeska, Teatr Tańca ENZA, rokowa grupa Machina, Wersja de Lux z Gdyni, DeNoiser, Zespół Gentleman z Gdańska, gwiazdą wieczoru była grupa Saluminesia z Sopotu. Zatańczyły też Cheerleaderki Maxi – ENERGA. Ponadto licytowano gadżety WOŚP: koszulki, kubki, plakaty z podpisem Jurka Owsiaaka, złote serduszko; fany od darczyńców – a wśród nich: rękawice bokserskie mistrzyni świata w kick-boxingu i boksie z autografem Iwony Guzowskiej, witraż-świecznik.

Wśród kwestujących już tradycyjnie znalazł się prezydent Miasta Słupska Maciej Kobyliński i podobnie jak w roku ubiegłym zebrał do swojej puszkii najwięcej, bo aż 3.478,73 zł. Głowie naszego miasta towarzyszyli harcerze oraz Anna Maćkowiak i Joanna Rzeźnik.

W tym roku odbyła się także impreza towarzysząca zorganizowana przez Motor Rock Pup – tam z kolei bawiono się na koncertach „after party” i „jam session” – kwesta trwała do 20.30.

Ta największa polska akcja charytatywna została podjęta przez słupski EMCEK w grudniu 1992 r. i pilotowana jest przez placówkę od I Ogólnopolskiego Finału (3. I.1993). Szefową słupskiego sztabu jest Anna Maćkowiak – dyrektorka Młodzieżowego Centrum Kultury.

W imieniu chorych dzieci, ich rodziców i bliskich serdecznie dziękujemy wszystkim Słupszczanom za wielką życzliwość i okazane serce. Jak powiedział niegdyś Khalil Gibran: „Dobrą rzeczą jest dawać, gdy was proszą, ale lepszą tak czynić, gdy niczego od nas nie żądają. Kto daje, staje się bezgranicznie bogaty.” (rz)

Największa drogowa inwestycja 2009 roku

Prezydent Maciej Kobyliński podziękował 31 grudnia 2009 roku szefostwu i pracownikom słupskiej spółki „Drogi i Mosty” za bardzo wysoką jakość oraz terminowość prac przy modernizacji ulicy Bohaterów Westerplatte w Słupsku. Dzięki dofinansowaniu terminu (21.12.09 r.) przewidzianego na realizację tej inwestycji nasze miasto będzie mogło ponownie ubiegać się o pieniądze z rezerwy Ministerstwa Infrastruktury na następne projekty związane z modernizacją kolejnych słupskich ulic.

W ramach prac na ulicy Bohaterów Westerplatte wyremontowano jezdnię na całej jej długości, chodniki oraz wybudowano ścieżkę rowerową z kostki polbruk na odcinku od ulicy Nad Śluzami do skrzyżowania z ulicą Hubalczyków. Ponadto przebudowano wpusty kanalizacji deszczowej, wymieniono krawężniki, zmodernizowano sygnalizację świetlną na skrzyżowaniu z ulicami Mierosławskiego i Książewicza. Koszt remontu to 5.250.866,03 złotych w tym ponad 2,5 mln zł to dofinansowanie z Ministerstwa Infrastruktury. (rz)



Godła miłości

Któż nie lubi gołębi? Chyba tylko ludzie źli albo bez wyobraźni. Gołąb oznacza miłość. W starożytności „całujące się gołębie” były atrybutem arcykobiecych bogiń miłości i płodności, jak fenickiej Ishtar, Hery, Demeter, a przede wszystkim Afrodyty. Zawsze i to już nie w starożytności, gołdem miłości była para białych gołębi. Pamiętam makatkę w kuchni u mojej Babci Weroniki z wizerunkiem dwu „gruchających” gołębi. Samo słowo „gruchać” oznacza zaloty, miłosne flirty lub jeszcze coś innego z miłością związane. Gołąb, to również symbol łagodności, dobroci, niewinności, prostoty, ale i naiwności, a ta przecież z prostodusznością przecież jest związana.

W kartach Tarota, także pojawia się symbol gołębia. W talii Durer na Karcie Kochanków para gołębi siedzi za dziewczyną...

Kopaliński pisał o symbolice gołębi: „uskrzydłone dążenia, natchnienie boskie, pobożność, pokora, miłość, rozkosz i uciechy miłosne (stąd na karcie Kochanków dwa gołębie); prawdy, mądrości, wroźby, stałości, nieśmiałości, płochości, zazdrości...”

W sztuce chrześcijańskiej, podobnie jak skrzydlaty dysk sztuki pogańskiej, gołąb symbolizuje wieczność, nieśmiertelność, ducha, słoń-



GMINA KOBYLNICA - honorowy tytuł „DOBRY POLSKI SAMORZĄD 2010”

Ogólnopolski Ranking Związku Powiatów Polskich to jedyny w Polsce tego rodzaju ranking samorządów zarządzany na bieżąco przez ekspertów w trybie on-line. Utrzymanie przez dany samorząd pierwszego miejsca w Rankingu co najmniej do końca danego roku zgodnie z regulaminem pozwala na uzyskanie tytułu „Dobry Polski Samorząd”. Tytuł taki przysługuje tylko liderowi rankingu na koniec danego roku i taki tytuł otrzymała GMINA KOBYLNICA.



Samorządy sklasyfikowane w Rankingu (dane za 2009 rok) były oceniane przez ekspertów ZPP według kilkudziesięciu kryteriów zgrupowanych w ośmiu grupach tematycznych takich jak: działania proinwestycyjne i prorozwojowe; rozwiązania poprawiające jakość obsługi mieszkańca oraz funkcjonowania jednostki samorządu terytorialnego; rozwój społeczeństwa informacyjnego; rozwój społeczeństwa obywatelskiego; umacnianie systemów zarządzania bezpieczeństwem informacji; promocja rozwiązań ekologicznych, proekologicznych i prozdrowotnych; współpraca krajowa i międzynarodowa; działania promocyjne. Kolejność w Rankingu uzależniona jest od osiągniętych i zgłaszanych na bieżąco zrealizowanych projektów i uzyskanych wyników w ocenianych obszarach działalności.

Warto wiedzieć, że również mieszkańcy mogą wnieść swój wkład w powodzenie swojego samorządu zgłaszając zrealizowane przez siebie prywatnie ekologiczne instalacje odnawialnych źródeł energii, np. słonecznej, geotermalnej, wodnej, ale także energii wiatru, otoczenia i biomasy.

Więcej informacji na www.zpp.pl.



ce, a prócz tego: miłość, pokój, zwiastowanie, chrzest, a przede wszystkim Ducha Świętego.

Jak zatem nie kochać tych ptaków?

Może dlatego tylu ludzi hoduje gołębie, oddając się całkowicie tej pasji, nie dla zysków, dobrego rosołku, czy innych materialnych profitów. To jest najczęściej pasja i oddanie.

Dlatego brawo dla wójty Leszka Kulirskiego, że 5 lat temu przygarmał „gołębiarzy” z powiatu słupskiego i nie tylko, organizując im doroczną wystawę.

W dniach 9-10 stycznia 2010 pod patronatem Starosty Słupskiego i Wójty Gminy Kobylnica zorganizowana została XII Regionalna Wystawa Gołębi Rasowych i Drobnych Inwentarza. Już po raz piąty wystawcy i właściciele gołębi, kur i bażantów nie tylko z powiatu słupskiego, ale z całego Pomorza mieli okazję zaprezentować swoje osiągnięcia hodowlane w hali sportowej Zespołu Szkół Samorządowych w Kobylnicy.

Z roku na rok impreza cieszy się coraz większym zainteresowaniem wystawców oraz publiczności.

W tym roku w wystawie wzięło udział 65 hodowców gołębi i kur, którzy zaprezentowali 87 ras gołębi i 14 ras kur. Hala miejscowej szkoły przez dwa dni rozbrzmiewała gruchaniem, gdakaniem i pianiem kogutów oraz... rozentuzjasmowanymi głośnymi rozmowami hodowców i sympatyków gołębiarzy. Drobijano targów wymieniając się gołębiami, zakupywano parki do rozrodu. Emocje uzewnętrzniały się w licznych gorących rozmowach o możliwościach tych sympatycznych ptaków, o ich niespotykanych zdolnościach nawigacyjnych, długich lotach i niesamowitych powrotach do gołębników.

Jedynie one stały jak gdyby nigdy nic w swoich klatkach, pokazując idealne kształty, pusząc się lub po prostu znosząc jajko, jakby lek-

cewały bardzo ważnych sędziów lub oficjeli mających za zadanie wybór najładniejszej gołębicy i najprzystojniejszego „pana” gołębia.

Komisarzem wystawy był pan Marian Jarząbek, Przewodniczącym Komisji Sędziowskiej pan Bogdan Szmidt.

Gwoli dziennikarskiej rzetelności pragnę podać wszystkich wystawców (czytaj miłośników gołębi) w kolejności alfabetycznej: Berbecz Andrzej, Błaszczyk Jan, Błaszczyk Krzysztof, Bielawski Ryszard, Budzyński Jan, Bujak Andrzej, Cieszyński Adam, Dązke Andrzej, Dederko Henryk, Dobrzyński Krzysztof, Dziwiątkowski Tomasz, Fabisiak Adam, Fischer Wiesław, Formela Krzysztof, Grabowski Stefan, Gruba Roman, Janek Arkadiusz, Janek Jerzy, Jarząbek Marian, Jasirski Franciszek, Jaszke Mariusz, Kamiński Stefan, Kasperkiewicz Tadeusz, Kędzierski Piotr, Klimkowski Robert, Kołacz Jan, Kopeć Maciej, Kościukiewicz Franciszek, Kowalczyk Jan, Kowalczyk Jerzy, Kowalewski Kazimierz, Kruk Jacek, Krupa Robert, Lange Tomasz, Malicki Jan, Matysiak Waldemar, Mazurek Grzegorz, Mitura Mirosław, Muchowski Cezary, Mysza Jan, Niewadził Bogdan, Pająk Grzegorz, Pawlicki Tadeusz, Piechota Bogusław, Piechota Mateusz, Rogowski Ireneusz, Rode Marek, Ryłko Ryszard, Sprycha Zbigniew, Stachowiak Jan, Stando Jarosław, Szulikowski Jacek, Szwalek Jan, Swiecki Andrzej, Szmidt Bogdan, Taciak Andrzej, Tokarski Stanisław, Tomaszewski Mirosław, Truszcz Czesław, Wegner Adam, Walczak Adam, Witusiński Patryk, Wypych Stanisław, Zając Adam, Zarzycki Jacek, Żmuda-Trzebiatowski Marek.

I właściwie mogłaby być to z powodzeniem lista nagrodzonych najróżniejszymi tytułami, pucharami, dyplomami – tyle nagród dla wystawców przygotowali organizatorzy. Chyba nikt nie wyjechał z pustymi rękoma.

Wśród nagrodzonych hodowców znaleźli się nie tylko ci z naszego regionu, ale także z terenu Trójmiasta i Wielkopolski. Wśród wystawców przyznano puchary Wójty Gminy Kobylnica i Starosty Słupskiego. Wystawa weszła już na stałe do kalendarza imprez, zarówno Starostwa, jak i gminy.

Organizatorzy zapraszają zatem do Kobylnicy za rok.

Andrzej Obecny



Wiemy kim jesteśmy

W roku 2010 wkroczyli w 11. rok swojego pobytu w Słupsku. Mieli siedzibę w różnych miejscach miasta, teraz po otrzymaniu lokalu od miasta, po dyrekcji Miejskiego ZOZ-u, mieszczą się przy ulicy Filmowej. Dawne biura zmienili na swój Dom Modlitwy zmieniając je nie do poznania. Kościół Boży w Chrystusie przyciąga coraz większą liczbę członków. Dziś myśli o wybudowaniu własnej świątyni.

Jednak nadal jest ich niewielu, w porównaniu do innych chrześcijańskich kościołów, zarówno tych dużych jak i mniejszościowych. Część z nich przyszła z kościoła Zielonoświątkowego, jak chociażby ich pastor Marek Siudek, ale większość przybyła z ruchów charyzmatycznych odnowy w Duchu Świętym z kościoła rzymskokatolickiego.

Większość z nich to ludzie młodzi - studenci, lub młodzi, którzy niedawno założyli rodziny. Są i osoby dojrzałe, ale jest ich wyraźnie mniej.

Spotykają się na swoich nabożeństwach dwa razy w tygodniu. Mają swoją stronę Internetową www.ccrwz.nazwa.pl. Skrót „ccrwz” w adresie strony pochodzi od nazwy świątyni: Centrum Chrześcijańskie „Rzeki Wody Żywej”.

Ich modlitewne spotkanie w żaden sposób nie przypomina katolickiej mszy. Jest dużo radosnych śpiewów, uniesień, mocnych indywidualnych przeżyć. Dla człowieka z zewnątrz nie nawykłego do widoku ludzi mocno przeżywających kontakt ze słowem Bożym jest to dziwne, jakby udawane. Podczas śpiewów klaszczą, wznoszą ręce do góry, wzruszają się, niekiedy płaczą. Widać mocne przeżywanie. Podczas kazania żywo reagują na słowa mówcy powtarzając często „Alleluja”.

Są życzliwi i radośni. Przeczytajmy jak pojmują swoje chrześcijaństwo?

Ala Siudek:

Chrześcijaństwo jest to tak mocna, tak głęboka rzecz i tak w środku umieszczona, że moim zdaniem nie potrzeba leżeć krzyżem i krzyż nosić na zewnątrz aby pokazać, że się jest człowiekiem wierzącym w Boga. Moim zdaniem każde słowo, każde moje zachowanie, każde nasze postępowanie, gesty już mówią co mam w sercu. Co tam głęboko jest umieszczone. I jeżeli Biblia nas uczy pewnych zasad, norm, to ja bojąc się robić cokolwiek złego co się nie podoba Bogu, nie będę tego robiła, czy krzyż jest w pomieszczeniu, czy tego krzyża nie ma. Wiem, że Bóg jest wszechobecny, On mnie widzi gdziekolwiek jestem, czy jestem daleko od kościoła, czy blisko, czy w miejscu pracy, czy zabawy.

Marek Siudek:

Jak powiedziała żona, istota chrześcijaństwa nie jest to, co na zewnątrz, a to, co mamy w sercu. Poruszamy się za słowem i patrzymy czy nasze życie jest zmienione. Bo może być około dużo krzyży, a ludzie mogą żyć w sposób pogański. Także dla nas krzyż jest symbolem, ale nie traktujemy go, nawet tego, który mamy w świątyni, że jest to jakiś szczególnie święty krzyż. Po prostu krzyż oznacza chrześcijaństwo, ale nie modlimy się do sym-

boli chrześcijaństwa, a modlimy się do samego Chrystusa. Bo symbol jest tylko jakby znakiem rozpoznawczym, że tu jest kościół chrześcijański, nie jest tu meczet, albo synagoga, lub obiekt buddyjski. Jeżeli chodzi o Polskę to prawdą jest, że około 90 procent to społeczeństwo katolickie, dlatego my nie mamy pretensji, że w uroczystościach państwowych, samorządowych uczestniczą hierarchowie katolicy, a brak jest duchownych innych kościołów. I dla nas jest to zrozumiałe, dziwne by było gdyby było inaczej. Wiem, że w ogólnym pojęciu wszelkie mniejszości domagają się tolerancji i równego traktowania, jednak my patrzymy na to inaczej. Dziś wielu ludzi nie jest pewnych swego miejsca czy światopoglądu, czy tego co robią lub dlaczego to robią. Muszą walczyć o swoje rzeczy. Natomiast w momencie, kiedy my wiemy kim jesteśmy, wiemy kto za nami stoi - my nie walczymy. My również akceptujemy wiele symboli, które może dzisiaj utożsamiane są z katolicyzmem, a w rzeczywistości wynikają z tradycji, czy tej naszej - polskiej, czy zapożyczonej.

Justyna Siudek:

Jednym z takich przykładów są święta Bożego Narodzenia. Obchodzimy je jak większość polskiego społeczeństwa. W wymiarze religijnym i tradycyjnym. Jest choinka, chociaż nie zawsze, są prezenty od św. Mikołaja, za którego kiedyś przebrał się nasz tato. Było to wtedy gdy byliśmy małymi dziećmi. Dziś wygląda to trochę inaczej. Teraz my nakładamy czapkę Mikołaja.

Małgorzata Siudek:

Tak mocno wierzymy i ja oboje też - w świętego Mikołaja, że nawet nie są w stanie mnie przekonać dzieci w szkole, bo jestem nauczycielką, które twierdzą, że Mikołaja nie ma. Robią to na różne sposoby, a ja uparcie twierdzę, że jest i należy w niego wierzyć. Jeżeli zaś chodzi o choinkę, to jest taka bardzo drażliwa historia rodzinna. Kiedyś choinka w domu była, a teraz od kilku lat nie ma. Do pewnego czasu święta były jak trzeba, była choinka, tata przebrał się za Mikołaja. Jednak od kilku lat nie ma Mikołaja, są oczywiście prezenty, nie ma choinki. Jest nas czwórka rodzeństwa, najstarsze ma już ponad trzydzieści lat, a najmłodsze trochę po dwudziestce. Gdy pytamy rodziców czy choinka i św. Mikołaj będą, to rodzice odpowiadają pytaniem na pytanie: a wnuki będą?

Alicja Gańska:

Święta to również i w naszej rodzinie głęboko zakorzeniona tradycja, jest choinka, prezenty, uroczysta wigilijna. Wszyscy bardzo uroczysto obchodzimy to tradycyjne polskie święto, które

od wielu wieków w różnej formie obchodzone było przez naszych przodków.

Podobnie i w mojej rodzinie. To w żaden sposób nie przeszkadza w pojmowaniu religii tak jak my pojmujemy. W świętego Mikołaja oczywiście wierzę. Gdyż bycie świętym jest to wymóg dla każdego z nas, napisane jest w Biblii świętymi bądźcie, bo ja jestem świętym.

Marek Siudek: Tak jak powiedziała Estera, bycie świętym, to nie przywilej, wyróżnienie, które może nas w życiu spotkać. To jest wymóg. Tak jak w piosence: taki duży, taki mały, taki gruby, taki chudy, może świętym być. I to nie my wskazujemy świętość. Wierzymy, że kiedy oddajemy serce Chrystusowi mamy nasze nowonarodzenie. Rodzimy się z ducha, czyli rodzimy się z Boga, otrzymujemy automatycznie to „DNA”, które jest w Bogu i ono nie jest zależne od tego kim byliśmy i z czym przychodzimy. U nas nie ma panteonu świętych. Jest nim każdy, kto uwierzył. Jednak nie potępiamy innego spojrzenia na świętość.

Estera Lubińska:

To jest wyrazem naszej tolerancji i zrozumienia dla innych. Zdaję sobie sprawę z dwóch światów, które oddziałują na ludzi. Z tego wynika, że na świecie żyją różni ludzie dobri i źli, ludzie prawi i tacy co się pogubili. Owe pogubienie to np. patologie, dewiacje itp. Według mnie wynikają one z odrzucenia Boga, jest to jednak bardziej skomplikowane niż myślimy. Nie potępiamy takich ludzi w sensie odrzucenia, ale wierzymy, że Bóg jest w stanie, gdy człowiek się do niego zwróci (bo wie że błądzi), wyprowadzić go z takiego zbłądzenia. Znam takie przypadki, chociażby osoby homoseksualne.

Justyna Siudek: Ważne jest to abyśmy własnym przykładem niejako zarażali inne osoby. Ja przede wszystkim

chcę być dobra przed Bogiem, żyć na podobieństwo Chrystusa. Postępować zgodnie z ewangelią, tak jak jesteśmy uczeni na naszych spotkaniach. Ale jestem przecież obserwowana przez osoby z którymi się koleguję, przebywam. Swoim zachowaniem daję przykład do naśladowania. To bardzo ważne. Jednak nie oceniam innych, nie namawiam do takiego lub innego postępowania. Czasem, ale bardzo rzadko, tak po ludzku, może mi się coś wymknąć, ale to raczej na zasadzie przypadku, niż świadomego wyboru. Chociaż czasem żałuję, że nie powiedziałam, jak raz w autobusie gdy młody chłopak nie ustąpił miejsca starszej pani. Po prostu bałam się. Jednak jeżeli już zwracam komuś uwagę, to wtedy mówię, że nie podoba się to na pewno Bogu - nie mnie. Jednak chcę zmieniać ludzi głównie swoją postawą.

Alicja Gańska: Nie możemy osądzać ludzi lub ich na siłę zmieniać. Każdy z nas ma wolną wolę i odpowiada przed Bogiem. Tylko własnym przykładem powinniśmy ludzi zmieniać. Ja mam prawo wyboru, ale kiedy zrobię coś niewłaściwego słyszę głos abym zawróciła ze złej drogi. Wynika to przede wszystkim ze studiowania Biblii, której coraz lepsze poznanie daje mi szerszy horyzont samooceny - co Bogu się podoba, a co nie.

Estera Lubińska: Tak. Wiele razy słyszę w sobie wewnętrzny głos, który analizuje moje postępowanie i nakazuje mi wybór właściwego. Wtedy zastanawiam się czy to, co chcę zrobić jest odpowiednio i właściwie. To jest moja rozmowa z Bogiem. Inni mogą to nazwać rozmową z samym sobą. Nikt z zewnątrz, np. kapłan - w sposób narzucający, nie może decydować za mnie. Ja chętnie słucham dobrych rad i odpowiedzi, ale nie mogą to być nakazy i później szorstka ocena mojego postępowania. To jest moja wolna wola czyli wybór przed Bogiem, a nie przed człowiekiem.

Rozmowę spisał
Andrzej Obecny

Kamień Obrazy i Skala Zgorszenia

Jezus Chrystus, Syn Boży. Otrzymał w Nowym Testamencie bardzo wiele imion np.: Król Królów, Pan Panów, Boży Baranek, Syn Dawida, Mesjasz, Książę Pokoju. List Ap. Pawła do Rzymian zawiera dwa wyjątkowe imiona: **Kamień Obrazy i Skala Zgorszenia**, które nadał Mu Bóg Ojciec. „Oto kładę na Syjonie Kamień obrazy i Skalę zgorszenia, a kto wierzy w Niego, nie będzie zawstydzony.” Rzym.9:38

Co one oznaczały w czasie, gdy Jezus przyszedł na ziemię? Co one oznaczają dla nas dzisiaj?

Religia judaistyczna, a także inne współczesne Jezusowi nauce tego, co człowiek musi zrobić i ile zachować przepisów, praw i ceremonii, aby Bóg łaskawie zechciał za uważać człowieka i być może (czego nikt nie był pewien) po śmierci zbawić go. Ludzie wszystkich kultur przynosili do swoich świątyni ofiary w postaci zwierząt, które musiały zostać zabite za grzechy ofiarodawcy, a ich krwią ludzkie były pokrapiane na znak oczyszczenia. Takie ofiary były znakiem pokuty, po której ludzie ślubowali Bogu poprawę. Żyli jednak w ciągłym strachu i potępieniu bez pewności, czy wystarczająco zadowolili swoimi ofiarami Boga.

Pismo Święte w Liście do Hebrajczyków 10:1-4 mówi nam, że te ofiary faktycznie nie były doskonałe i nie mogły nigdy udoskonalić ludzi ani usunąć ich grzechu. Były tylko cieniem wskazującym na ofiarę Jezusa Chrystusa.

Syn Boży podejmuje decyzję, przyjdzie na ziemię i przyniesienia doskonałego rozwiązania dla człowieka, który wciąż zmagał się z samopotępieniem i grzechem (Hebr. 10:5-7). Zdecydował, że przeleje swoją świętą krew na krzyżu, aby ludzie nie musieli więcej przynosić do świątyni zwierząt i przelewać ich krwi za oczyszczenie z grzechów i żeby mogli doświadczyć czegoś, co jest doskonałe od tamtych sposobów oczyszczenia.

Ofiara ta stała się **Kamieniem potknięcia i Skalą zgorszenia** dla kapłanów i uczonych w Piśmie. Ich umysły potykały się i gorszyły Jezusem. Na szczęście nie dla wszystkich Jezus stał się Kamieniem potknięcia i Skalą zgorszenia. Wielu odkryło w Nim Pana panów i Króla królów i skorzystało z przebaczenia, uzdrowienia, uwolnienia od potępienia darowanego z łaski przez wiarę!

Dzisiaj my doświadczamy bardzo podobnych zmagania w sercach i myślach. Chcemy coś zrobić, żeby Bóg zwrócił na nas uwagę. Próbuje zmienić swoje życie na lepsze i nie za bardzo nam to wychodzi. Zachowujemy zasady, tradycje, przepisy i wciąż czujemy się grzesznymi i potępionymi bez pewności zbawienia? A przecież tak blisko, w zasięgu ręki każde-



go człowieka, jest Boże rozwiązanie: ofiara Jezusa Chrystusa „krzycząca” o determinacji Boga do odzyskania relacji ze swoim stworzeniem. Przelana Jego **święta krew** i oddane **życie** na krzyżu otworzyły dla nas drzwi do pojednania się z Bogiem! Grzech rozdzielił człowieka od Boga, ale doskonała ofiara Jego Syna - jedna, dokonana ok. 2 tys. lat temu, czyni do dzisiaj **doskonałymi** tych, którzy Go przyjmują i wierzą Mu! „Jedną bowiem ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęceni” (Hebr.10:14). „Na mocy tej woli uświęceni jesteśmy ofiarą ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze”. (Hebr.10:10).

Nie musimy czekać na dzień naszej śmierci, aby dowiedzieć się czy będziemy zbawieni. Możemy już dzisiaj - przyjmując do serca Boże Słowo, mieć pewność, że: „Łaską bowiem jesteśmy zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od nas, lecz jest darem Boga, nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił” (Efez.2:8-9). To Bóg zdecydował o naszym zbawieniu! „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.” (Ew. Jana 3:16). To, co nas zbawia to: **wiara**, a nie **uczynki**.

Przenieśmy się na chwilę na Wzgórze Golgoty i zobaczmy w jaki prosty sposób człowiek niegodny zbawienia został zbawiony. Widzimy tutaj trzy krzyże, w środku krzyż Jezusa, a z boków wiszących dwóch przestępców. Jeden z nich kpi z Jezusa podważając Jego boskość słowami: „Jeżeli Ty jesteś królem żydowskim ratuj samego siebie i uczonych w Piśmie. Ich umysły potykały się i gorszyły Jezusem. Na szczęście nie dla wszystkich Jezus stał się Kamieniem potknięcia i Skalą zgorszenia. Wielu odkryło w Nim Pana panów i Króla królów i skorzystało z przebaczenia, uzdrowienia, uwolnienia od potępienia darowanego z łaski przez wiarę!

Dzisiaj my doświadczamy bardzo podobnych zmagania w sercach i myślach. Chcemy coś zrobić, żeby Bóg zwrócił na nas uwagę. Próbuje zmienić swoje życie na lepsze i nie za bardzo nam to wychodzi. Zachowujemy zasady, tradycje, przepisy i wciąż czujemy się grzesznymi i potępionymi bez pewności zbawienia? A przecież tak blisko, w zasięgu ręki każde-

Pastor Marek Siudek



Ziemia Słowińska, Słupska, Zabory, Borg i Gochy

Naji Gochë

MAGAZYN REGIONALNY SPOŁECZNO KULTURALNY

www.najigoche.kaszubv.pl

Razem wobec przyszłości – IV Kongres Obywatelski

W październiku 2009 r. odbył się kolejny Kongres Obywatelski. Tym razem debaty miały miejsce w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Może to klimat budynku sprawił, że dyskurs nabrał zdecydowanego rozmachu. Każdy z nas mógł wyrazić własną indywidualną opinię na temat przyszłości kraju. Poczuliśmy się ważnym ogniwem, które w połączeniu z innymi tworzy siłę wypadkową zmian.

Staram się w moim własnym „małym świecie” wprowadzać, w moim odczuciu, pozytywne przeobrażenia. Jednakże, bez wsparcia innych, mój kameralny wysiłek pozostałby w sferze iluzji. Dlatego też z całą odpowiedzialnością podpisuję się pod kongresowym hasłem „Razem wobec przyszłości”.

Sesję plenarną Kongresu otworzył Jan Szomburg, Prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, przedstawiając ideę Kongresu. W swoim wystąpieniu Szomburg przekonywał, że „(...) najważniejszym wyzwaniem, wobec którego stoimy jako Polacy, jest poprawa naszych zdolności do współdziałania, lepsze wykorzystanie potencjału zbiorowego, czyli zbudowanie naszego funkcjonalnego Razem(...)”. Szomburg uzasadniał niegotowość Polaków do tworzenia wspólnej przyszłości, przedstawiając tkwiące w nas kompleksy i lęki, co w efekcie wywalało brak poczucia własnej wartości. Ta zaś powstała w wyniku traumy postkolonialnej (zaborów). Ponadto transformacja po roku 1989, która siłą rzeczy bardzo nierówno rozdzieliła szanse, podzieliła społeczeństwo, nie sprzyjając krystalizacji naszego Razem w warunkach wolności (...). Obszerny artykuł J. Szomburga pt. „Musimy uszlachetnić nasz indywidualizm” został opublikowany w październikowej „Rzeczypospolitej”, zachęcam do lektury.

Przyznaję rację p. Szomburgowi, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat postawiliśmy na indywidualne dorabianie się, pozostawiając daleko za sobą problemy zbiorowe. Stał się przed „nowym” światem, jeszcze walczyliśmy, a zupełnie bezbronni. Podano nam „kuronówkę”, abyśmy nie umarli z głodu, otwarto granice i drzwi do własnego biznesu. Czy rzeczywiście poczuliśmy tę prawdziwą wolność? Pamiętam, jak wówczas przerażała mnie cena sera żółtego, różnorodność towarów (nieznanego pochodzenia), prezentowanych na polowych łózkach w alei Wojska Polskiego. Wówczas w tłoku skradziono mi torebkę z całym miesięcznym wynagrodzeniem.

Prosiłam o pomoc „wygłodniałych towaru” stłoczonych klientów „łózkowego” bazaru, nikt jednak nie zwracał uwagi na prośby matki, z małym chłopczykiem w spacerówce. Złodziej bezpiecznie wycofał się z tłumu, kryjąc łup za pazuchą. Moje wspomnienie może wydawać się infantylne i takie przyziemne, mało istotne. Niemniej jednak rodzi pytanie. Gdzie było nasze Razem w 1989? O jakie Razem walczyliśmy po dwudziestu latach wolności?

Indywidualna rzutkość, ogromne zasoby solowej energii nie wystarczają do budowy wspólnej piramidy Masłowa, rękami bezpieczeństwa. Nigdy nie będziemy czuć się pewni, jeżeli postawimy jedynie na siebie, krytykując: kolejne rządy, władze, Unię Europejską, szefów, infrastrukturę transportu, służbę zdrowia, gazetę lokalną, etc. Wyrażanie krytyki, niezadowolonych jest bardzo proste, takie codzienne, od reagowania i nasze. Mamy do tego pełne prawo, jednakże nikt nie posiada władzy decydowania o poglądach innych ludzi. Dzięki Bogu, poglądy możemy dzisiaj wyrazić głośno, tak jak uczyniła to Marta Megger – tegoroczna maturzystka – uczestniczka Kongresu. Na pytanie – Czy szkoła uczy Razem?, wykrzyzczała jednoznacznie. Nie!

Dzisiejsza szkoła jest stadionem, na którym następuje indywidualny wyścig, walka o byt intelektualny, o lepsze stopnie w dzienniku, o fakt dostania się na najlepszą uczelnię. Jednym słowem, szkoła uczy „osobno”. Młode pokolenie krzyczy do nas dorosłych, podpowiada, szuka bezpieczeństwa. Pokolenie '89 buduje swoją aktywność zbiorową na własnych indywidualnych potrzebach, jest zagubione, nie wie czym jest bycie Razem. Wystarczy impuls. Młodzież potrzebuje wzorców, wsparcia, potrzebuje pozytywnego lidera, który ich ukierunkuje. Otrzymuje substytut, uporządkowaną ofertę edukacyjną, krytykę, fatalne oceny z matematyki oraz perspektywę bezrobocia.

Marta jest aktualnie studentką pedagogiki, i wierzy, że przyczyni się do zmiany systemu polskiego szkolnictwa. Jednakże nie przekroczy

sztywnych ram w osamotnieniu. Wierzę, że takich osiemnastolatków jest cała rzesza, wystarczy tylko impuls. Jeżeli tego zabraknie, najlepsza młoda kadra wyjedzie z kraju, niejednokrotnie z pełną nadzieją. Nie zapominajmy, że w przyszłości, my, dorośli doświadczeni i odpowiedzialni, będziemy potrzebowali pokolenia '89. Czas bowiem błętnie wyznaczonym torem.

Sesję plenarną uświetnił swoją obecnością Lech Wałęsa, były Prezydent RP, odpowiadając na pytanie – Na jakich wartościach opierać przyszłość Polski i świata? Słowa Prezydenta brzmiały: „Jesteśmy pokoleniem międzyepokowym, to co się kończy wytworzyło pewne struktury i zachowania, i to się jakoś toczyło. Nastąpiła epoka intelektualna, informacyjna, globalna. Trzeba to wszystko wypełnić treścią, odpowiednimi strukturami i programami. Należy „zestrzelić myśli” i dobrze je odczytać, przygotować grunt do zmian”. W tym miejscu Prezydent przywołał fakt zburzenia muru berlińskiego. Twierdził, że na mądrości, ryzyku i wartościach można budować przyszłość.

Kolejnym prelegentem był prof. Janusz Czapliński z Uniwersytetu Warszawskiego, który zaprezentował temat – Poprawa współdziałania Polaków warunkiem dalszego rozwoju Polski. Profesor zwrócił uwagę na przepływ informacji w przestrzeni publicznej. Uważa, że globalnym problemem Polaków jest tzw. zachowanie odwrócenia się plecami. Profesor niestety ma rację.

Na pytanie – Po co nam sukces zbiorowy w XXI w.? – odpowiedział prof. Zdzisław Krasnodębski z Uniwersytetu im. Kard. Stefana Wyszyńskiego. Profesor stwierdził w swojej wypowiedzi, że istnieje wyraźny konflikt między dążeniem do sukcesu zbiorowego, a dążeniem do sukcesu indywidualnego. Odwołał się do Gombrowicza, cyt. „wobec Polski Polak nie umie się zachować, ona go peszy i manieruje – onieśmiela go w tym stopniu, iż nic nie „wychodzi” mu właściwie i wprawia go w stan kurczowy – z nadto chce Jej pomóc, z nadto pragnie ją wywyższyć” (Wspomnienie

polskie, Kraków 1996, s. 65). Profesor uważa, że Polska uzależniona jest od komunizmu, który uznawał, że zbiorowy sukces jest sukcesem jednostki. Całe pokolenia miały pracować na rzecz iluzorycznego celu, jakim była budowa socjalizmu. Liczyło się to, co zbiorowe. Dlatego też, po transformacji, rozumiemy wolność jednostki, jako skupienie na sobie, odczuwamy ogromny dystans do sukcesu zbiorowego. Dzisiaj już nie wielbimy Polski naiwnie i prowincjonalnie. Niemniej jednak, nie należy stać „drzemać” w kartach perforowanych, odziewając się teoretycznie od przeszłości, tkwiąc w niej jednocześnie bardzo głęboko. Nadal jesteśmy biednym krajem UE. Za nami, pod względem dochodu narodowego na głowę jest tylko Bułgaria i Rumunia. Profesor uważa, że połączenie tradycji i nowoczesności, rodzi sukces. Nie da się jednak odnieść sukcesu zbiorowego bez sukcesu jednostek. Zatem potrzebujemy kolejnego Mickiewicza i Chopina – wygnańców czasu.

Dalsza kongresowa prelegentka, Joanna Szczepkowska, aktorka i publicystka stwierdziła, że to nasze Razem (więź między ludźmi), to jest niestety więź przeciwko. Jeżeli ktoś widzi, że należy coś zmienić, to staje się natychmiast wykluczony. Jesteśmy nieufni, agresywnie reagujemy na zmiany. Gdyby wypracować zaufanie, gdyby ulice wypełniły się po brzegi zaufaniem, wówczas poczulibyśmy prawdziwą wolność. I to jest odpowiedź Szczepkowskiej, na trudne pytanie – Co znaczy Razem?

Sesja plenarna otwierająca Kongres zakończyła się wystąpieniem doktora Bogusława Grabowskiego, Prezesa Zarządu Skarbiec Assat Management Holding S.A., Członka Rady Programowej PFO, który przedstawił temat – Wyzwania rozwojowe Polski. B. Grabowski porównał stare struktury do ikony, która nie ma racji bytu w dzisiejszym świecie. Dr Grabowski uważa, że świat po kryzysie ekonomicznym będzie bardzo wymagający, nieprzewidywalny. Należy zatem dokonać integracji, ponieważ bez tego „pogubimy” się w globalnym świecie, staniemy się prowincją, w której cena sera żółtego nadal będzie czekała na stosowną okazję. Zdaniem B. Grabowskiego, liczy się wiedza, wyobraźnia i wizja. Programy strukturalne zostały stworzone po to, by nauczyć płynności w każdym sektorze, umiejętnie integrować tradycję i teraźniejszość. Grabowski proponuje, aby postawić na dualizm w dzisiejszym świecie.

Z całą pewnością stwierdzam, że tak realnie być Razem, potrafią Kaszubi. W 2009 r. miałam przyjemność być na zjeździe Kaszubów na Gochach i Zaborach. Impreza odbyła się w Tuchomiu. Takiej integracji w sferze literatury, sztuki, języka, etc. niestety nie dostrzegłam w innych społecznościach. W tym

regionie stawia się na turystykę, architekturę, etnografię oraz edukację regionalną. Z różnorodnych programów, Kaszubi pozyskują fundusze, które następnie wykorzystują na remonty obiektów zabytkowych, w tym sakralnych, na rozwój edukacji, literatury, sztuki, na wszystko to, co stanowi ich Małą Ojczyznę.

Poza sesją plenarną, Kongres składał się z siedmiu sesji tematycznych. Miałam przyjemność uczestniczyć w sesji dotyczącej modernizacji regionów. Temat jest mi szczególnie bliski, ze względu na funkcję, jaką pełnię w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku. Moderatorem wspomnianej sesji był prof. Janusz Zalewski z Politechniki Wrocławskiej, zaś prelegentami: Janusz Sepioł, Senator RP, były Marszałek Województwa Małopolskiego; Grzegorz Ziomek, Dyrektor Departamentu Administracji Publicznej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji; Władysław Husejko, Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego; Paweł Adamowicz, Prezydent Gdańska, Prezes Zarządu Unii Metropolii Polskich; prof. Iwona Sagan, Uniwersytet Gdański, Instytut Geografii; prof. Marek Szczepański, Uniwersytet Śląski, Instytut Socjologii. Sesję komentował, Andrzej Godlewski, POLSKA The Times. Odnosiła się do dyskusji, Hanna Jahns, Sekretarz Stanu, Ministerstwo Rozwoju Regionalnego.

Dyskurs dotyczył dróg rozwoju poszczególnych regionów Polski. Zwrócono uwagę na to, aby nie tracić czasu teoretyzując nad zmianami, ponieważ te należy czynić, nie o nich dyskutować w nieskończoność. Utwierdziłam się w przekonaniu, że struktura klastrowa słupskiej Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej jest trafnym przedsięwzięciem w sferze kultury. Związki instytucjonalne, odpowiednio spinane, których przyswiera wspólny cel, a mianowicie, ochrona i prezentacja dokumentów regionalnych, ma wielką siłę „przebiecia”. BBC, tworzy swoją platformę cyfrową, która umożliwia prezentację dorobku kulturalnego regionu w jednym miejscu. Tworząc klastery, racjonalnie wydajemy fundusze ze środków społecznych. Klastery generują synergię, dając rozwiązanie przyszłościowe. Zamknięcie się w stereotypach nie przyniesie rozwiązań w dalszej perspektywie. BBC nieustannie ewoluje. Zastanawiamy się, czy potrzebuje dodatkowego zaplecza w organizowanej przestrzeni publicznej. Odnajdujemy odpowiedź

nie programy, poszukujemy funduszy, zastanawiamy się nad personelem pomocniczym (selekcja, administrowanie, redagowanie, udostępnianie). Dostosowujemy „stary” obiekt do działań nowoczesnej biblioteki. Ważną kwestią jest regionalna sieć internetowa, integracja systemów, wspólne bazy. Martwi fakt istnienia tylu systemów, ile powiatów. Każdy z regionów bowiem narzuca swoje indywidualne rozwiązania, a szkoda. Ten temat był szeroko nagłośniony na wspomnianej sesji. Uznano, że należy współpracować ponadregionalnie. Jeżeli nie będziemy innowacyjni, nikt nie będzie chciał nawiązać z nami współpracy. Zatem, przyszedł czas na dalsze działania.

Wiele miejsca poświęcono promocji morza Bałtyckiego, odnosząc się do wielu dziedzin: turystyki, kultury, etc. Wszak Bałtyk, to nasz region, region zaś wykuwa się w długiej tradycji. Regionalizacja, to aktywne działanie w powiecie. Na sesji padło stwierdzenie, że wojewodowie nie mogą infiltrować powiatów i stawiać na centrum, bowiem centralnie wszystko się „rozmydla”. Ważna jest wielośrodkowość działania.

Na sesji zwrócono szczególną uwagę na rozwój kapitału ludzkiego. Bowiem, za każdą instytucją stoją ludzie, finansowani przez fundusz społeczny. Zatem należy czuć głęboką odpowiedzialność za własne działania w danej instytucji. Zastanawiam się, czego oczekują nasi podatnicy, będący użytkownikami biblioteki? Pieniądże wrzucane w odpowiedni mechanizm społeczny, powinny procentować działaniem, jesteśmy do tego zobligowani społecznie. Działamy dla użytkownika, nie sami dla siebie. Mając do czynienia z konfliktami, nie wypracujemy dobrego zaplecza społecznego, pojawi się zastój i ciągły lęk przed innowacyjnością. Jeżeli będziemy ze sobą rozmawiać językiem aramejskim (martwym), martwe będą również nasze „niby wspólne” działania.

Wspólnota regionu w połączeniu z wartością, to nie truizmy, to rzeczywistość. Po to bowiem stworzono programy regionalne. Puentując mój wywód, pragnę dodać, iż dreszczykiem pozytywnym w kulturze jest połączenie ekonomii z poezją. Czy mamy zatem efektywny pomysł na nowe odsłony w kulturze? Oczywiście, że mamy, zrobimy to zatem Razem.

Danuta Sroka
dansrok@gmail.com

Danuta Sroka – o sobie:

Urodziłam się w Potęgowie 29 lutego (?) rok jest tajemnicą, wszak jestem kobietą. Kocham wieś. Na wsi spędziłam czternaście cudownych lat życia. Jest coś niezmiernie pięknego w kwitnących czereśniach i w zapachu skoszonej trawy. Od wielu lat mieszkam w Słupsku. Tu urodzili się moje dzieci: Arek (aktualnie student AP) i Alicja (licencjatka). Jestem z nich bardzo dumna i kocham do szaleństwa. Ukończyłam Informację Naukową na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Wiek temu zdałam maturę w Łęborku, tam też zastał mnie stan wojenny. Nie są mi obce sztandary i pieśni Kaczmarzkiego. Kocham wolność, podróż, nie boję się wyzwali. Ogromną radość sprawia mi praca z młodzieżą. Nie „całuję ścian” mojego mieszkania. Jeżeli los przeniesie mnie w inny wymiar, przekonuję swoje działania. Każde miejsce na zie-



mi jest magiczne, jeżeli wspiera nas rodzina i przyjaciele. Od wielu lat pracuję w Miejskiej Bibliotece Publicznej przy ul. Grodzkiej 3 w Słupsku. Od roku pełnię funkcję kierownika Działu Promocji i Informacji Regionalnej. Mój zespół merytoryczny jest znakomity. Ponadto, razem ze Sławkiem Zabickim (genialnym zapaleńcem) i całą rzeszą współpracowników/wolontariuszy tworzymy Bałtycką Bibliotekę Cyfrową. Mam wspaniałego szefa i bardzo dużo pracy.





Polska Filharmonia Sinfonia Baltica w Słupsku

PROGRAM STYCZEŃ 2010

29 stycznia, godz. 19.00 i 30 stycznia, godz. 18.00
Kraina uśmiechu

W programie: *Kraina uśmiechu* Franza Lehára – operetka w wersji koncertowej; Występują: Gabriela de Silva – Liza, Monika Raniewska – Mi, Janusz Ratajczak – Su Chong, Michał Musioł – Gucio, Orkiestra Polskiej Filharmonii *Sinfonia Baltica* pod batutą Rubena Silvy

31 stycznia godz. 18.00
Kabaret Słuchajcie

Od października kabaret Słuchajcie to trzech (nie bójmy się tego słowa) MĘCZYŹN. Jarosław Marek Sobański, Tomasz Łupak i Janusz Pietruszka, wykonują skecze, piosenki i krótkie monologi. Najnowszy program Kabaretu Słuchajcie udowadnia tezę, że każda sytuacja, nawet w życiu najnudniejszego człowieka na świecie, może się ułożyć w naprawdę śmieszny i zaskakujący sposób. Cechą nowego programu jest szukanie komizmu w sytuacjach pozornie normalnych.

Romanse w filharmonii

W poniedziałek, 8 lutego o godzinie 19.00 w sali w filharmonii w Słupsku odbędzie się gościnny występ artystów rosyjskich, którzy wystąpią w koncercie pt. „Romanse rosyjskie i pieśni wojenne”. Wykonawcy to czołowi w tej chwili artyści Rosji tego gatunku: Julia Ziganszina i Aleksander Ławrentiew.

Romanse – poetycko-muzyczna liryka. Tak definicja określa muzykę, której początki sięgają XVIII w. Wtedy to pod wpływem muzyki włoskiej i francuskiej, ale również ludowej rosyjskiej i cygańskiej powstały pierwsze romanse. XIX wiek to rozkwit poezji i muzyki romantycznej. Dla Puszkina, Tołstoja i Lermontowa muzyka stała się ściśle związana z twórczością literacką. Był to złoty wiek kultury. W Rosji powstało mnóstwo salonów w których spotykano się i śpiewano romanse.

Julia Ziganszina – pieśniarka rosyjska, wykonawczyni starych romanse rosyjskich a także pieśni z okresu II wojny światowej, które przyniosły jej wielką sławę i popularność. Piękny, zmysłowy głos, delikatność i temperament odpowiednio wykorzystane zaliczają wokalistkę do najlepszych obecnie w Rosji wykonawców tego gatunku. Artystka nagrała kilkanaście płyt.



Nowy Teatr w Słupsku

Repertuar Luty 2010

5.02 - piątek - **PREMIERA** - Edith i Marlene - godz. 18.00 - duża scena
6.02 - sobota - **Edith i Marlene** - godz. 18.00 - duża scena
7.02 - niedziela - **Edith i Marlene** - godz. 18.00 - duża scena
19.02 - piątek - **Z rączki do rączki** - godz. 18.00 - duża scena
20.02 - sobota - **Z rączki do rączki** - godz. 18.00 - duża scena
27.02 - sobota - **Jesteśmy na czasach** - gościnnie Bałtycki Teatr Dramatyczny z Koszalina - godz. 17.00 i 19.30 - duża scena

CENY BILETÓW:

normalny - 27zł, ulgowy - 22zł, grupowe - 17zł - DUŻA SCENA

REZERWACJA: w Kasie Nowego teatru pod nr tel. /59/ 846 70 13 lub w Dziale Promocji pod nr tel. /59/ 846 70 06.

Niekontrolowany obszar wrażliwości

Został rozstrzygnięty II Konkurs Plastyczny pn. „Niekontrolowany obszar wrażliwości”. Uczestniczyło w nim 48. autorów prezentując 75 prac, w tym 45. malarzy i 3. rzeźbiarzy.

Jury pod przewodnictwem art.pl. Krzysztofa Grzesiaka przyznało nagrody i wyróżnienia:

Nagrodę im. Stefana Morawskiego otrzymała Wanda Janowicz.
Dwie równorzędne nagrody Prezydenta Słupska przyznano: Maciejowi Gawlakowi, Henrykowi Jachimowi.

Dwie równorzędne nagrody Starosty Słupskiego przyznano: Wirginii Buraczewskiej i Zdzisławowi Grajperowi.

Dwie równorzędne nagrody Dyrektora Słupskiego Ośrodka Kultury otrzymali: Longina Wysocka i Jacek Janowski.

Nagrodę Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Uście przyznano: Zenonowi Frąckiewiczowi

Wyróżnienia honorowe otrzymali: Andrzej Mozoł, Anna Krawczuk, Bogumiła Skomoroko, Barnarda Nibelska i Elżbieta Jaworska.

Jury wybierało prace charakteryzujące się wrażliwością i szczerą wypowiedzią artystyczną. Na szczególną uwagę zasługują autorzy prezentujący swój własny świat nie oglądając się na mody i tendencje sztuki współczesnej.



Pierwszy krok

W związku ze zbliżającym się Świętami Bożego Narodzenia nauczyciele i uczniowie z pracowni muzycznej, rytmiczno-tanecznej a także językowej Młodzieżowego Domu Kultury w Słupsku przygotowali kilka koncertów, podczas których uczestnicy mogli popisać się umiejętnościami zdobytymi podczas zajęć. W latach poprzednich przedświąteczne występy odbywały się pod inną nazwą - „Gwiazdka dla Mamy i Taty” - jednak ich cel, charakter i atmosfera pozostały niezmienne. Prezentacje wokalistów, instrumentalistów i zespołów tanecznych są od lat okazją do podsumowania pracy nauczycieli i uczniów oraz spotkania wszystkich z rodzicami i opiekunami w świątecznej atmosferze.

Pierwszy Koncert Świąteczny rozpoczął się 16 grudnia o godzinie 17.45 w Teatrze Rondo kołędą p.t. „Wesoła Nowina” zagrana na keyboardzie przez Kacpra Moraczyńskiego. Koncert drugi o godzinie 19.15 zainaugurowała Justyna Piotrowska wykonaniem również na keyboardzie kołedy „Last Christmas”. „Kaczy spacer”, „Marsz krasnali”, „Ho, ho, ho”, „Pizza”, „Polka Country”, „Pierwszy krok” to tytuły tylko kilku utworów wykonanych przez dzieci z zespołów tanecznych AKCENT, GEST, KONTRA. Tancerki i tancerze zaczarowali widzów energią, wdziękiem, uśmiechem i kolorowymi strojami. Spokojniejsze były wykonania wokalne i instrumentalne kołedy, to one wprowadzały w nastrój wigilijnej zadumy. „Hallelujah” był jednym z bardziej wzruszających utworów, a zaśpiewała go Paulina Daniszewska. Nowością w tym roku był występ zespołu KIKUS: najmłodsze dzieci z grupy uczęszczającej na zajęcia z języka niemieckiego zaprezentowały w specjalnie przygotowanych strojach piosenkę o owocach i warzywach. Oczywiście istotą tej prezentacji było wyśpiewanie przez każdego malucha tekstu w języku niemieckim. Wśród widzów znaleźli się goście specjaliści: Prezydent miasta Słupsk Maciej Kobyliński oraz Wiceprezydent Ryszard Kwiatkowski. Koncerty zakończyły się wspólnym kołędowaniem wszystkich wykonawców, zabrzmiały kołedy: „Święta blisko”, „Znowu Święta”.

O wrażenia z koncertu i zajęcia w MDK zapytałam moje podopieczne, które w tym roku mam przyjemność uczyć plastyki.

- Bardzo lubię malować i tańczyć, i dlatego przychodzę na zajęcia do MDK-u - mówi Magda Mainka.

Zapytałam Magdę o to, czy miała tremę podczas występów świątecznych w Rondzie:

- Bałam się, ale jakoś potem zatańczyłam - odpowiedziała.

Jej koleżanka Natalia Tomczyk stwierdziła, że również nieco (ale nie za mocno) krępią ją takie występy:

- Na próbie się denerwowałam, a potem już nie. Myślę, że im więcej razy bym występowała, tym trema byłaby mniejsza.

Marta Ledeman szczególnie chwali sobie zajęcia plastyczne:

- Lubię plastykę, bo można robić różne fajne rzeczy, np. malować krajobrazy, budować domki, i w ogóle jest fajnie.

Wszystkie trzy moje rozmówczynie zgodnie stwierdziły, że chcą się uczyć malować i tańczyć. Niby jest to „oczywista oczywistość”, jednak właśnie nauka konkretnych umiejętności i rozwój zainteresowań są istotą zajęć w MDK.

- A czy któraś z was, dziewczynki, chciałaby w przyszłości zawodowo występować na scenie?

- Ja bym chciała, lubię występować. Chciałabym być Hannah Montana - z uśmiechem powiedziała o swoich marzeniach 6-letnia Marta.

Świąteczny pośpiech i kilkunastostopniowy mróz nie przeszkodziły słupszczanom w zatrzymaniu się i posłuchaniu kołęd zaprezentowanych przez wykonawców z MDK w sobotę i niedzielę w Centrum Handlowym MANHATTAN. Około półtoragodzinne koncerty kołęd miały miejsce od godziny 11.00 19 i 20 grudnia 2009r. Młodzi gitarzyści, keyboardziści i wokaliści wykonali obszerny repertuar złożony z kołęd, pastorałek i utworów o tematyce bożonarodzeniowej. Szczególnie zapamiętałam kołedy: „Jest taki dzień” zaśpiewaną przez Wiktorię Brych, oraz „O Gwiazdo Betlejemską” w wykonaniu Marleny Filipczak. Nie sposób wymienić wszystkich wykonawców i tytułów zaprezentowanych utworów. Warto jednak wymienić nazwiska nauczycieli, którzy włożyli wiele serca i pracy w przygotowanie repertuaru wszystkich świątecznych koncertów, a są to: Katarzyna Bartoś, Alicja Taraszkiewicz, Iwona Szymczewska-Kuhn, Wioletta Rawska, Daniel Spoczyński, Robert Piotrowski, Andrzej Machutta, Magdalena Kwidzińska, Daniel Kalejta, Zbigniew Bąbatun oraz Monika Bielska.

Bożonarodzeniowe koncerty na Manhattanie zakończyły cykl imprez organizowanych przez MDK przed Nowym Rokiem. W styczniu odbędą się inauguracje konkursów związanych z działalnością plastyczną i językową, które kierujemy do szkół i placówek oświatowych. Wiosną odbędą się corocznie organizowane przeglądy: gitarowy i muzyki elektronicznej, do udziału w których już dziś serdecznie zapraszamy.

Występy dzieci i młodzieży z pewnością dostarczyły wielu niezapomnianych emocji oraz powodów do dumy wszystkim uczestnikom i ich opiekunom. Wypełniona po brzegi sala w Teatrze Rondo oraz spora widownia w Centrum Handlowym Manhattan to dowody na to, jak dużym zainteresowaniem cieszą się proponowane przez MDK formy zajęć. Młodzieżowy Dom Kultury w Słupsku od wielu lat funkcjonuje w mieście jako oświatowa placówka wychowania pozaszkolnego. Obecnie w działalności placówki zdecydowanie przeważają formy o charakterze artystycznym. Już pięcioletni mogą zapisać się do grup plastycznych, rytmiczno-umykalniających, językowych. Nieco starsze dzieci oraz młodzież mogą uczyć się tańca, śpiewu a także gry na gitarze, keyboardzie. Do młodzieży adresowane są ponadto warsztaty artystyczne, rysunek i malarstwo oraz brydż sportowy. Starsi uczestnicy tworzą zespoły instrumentalne, w tym roku są to: „Trio gitar klasycznych”, „Machina” oraz „Grupa Rosjan”. Szczegółowe informacje o działalności placówki oraz dane kontaktowe można znaleźć na stronie www.mdkslupsk.pl.

Jolanta Kopczak
Dział Imprez i Pracownia
Plastyczna MDK
dzial.imprez@mdkslupsk.pl
fot. jolako



„Kaczy spacer”.



„Marsz krasnali”.



„Ho, ho, ho”.



„Pizza”.



„Polka Country”.



„Pierwszy krok”.

KRZYŻÓWKA NR 1 - SYNTeza



Z przedstawionych poniżej wyrazów należy ułożyć krzyżówkę.
4 literowe: ARAL, BRWI, CZAR, IŁŻA, IRMA, MLIK, NIKE, OBRA, ONDO, OSPA, SNOB, TETE, TOLO, TRIO, YMIR, ŻYTO
5 literowe: AALST, ANODA, ASTAT, ATREK, BANAL, BATON, SZMOL, WCISK
8 literowe: ALGORYTM, IZOTERMA, OMOMIERZ, STALLONE

Rozwiązanie krzyżówki nr 1 prosimy przesłać do dnia 31 stycznia 2009 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres redakcja@mojemasto.słupsk.pl Wśród autorów poprawnie rozwiązanych krzyżówek rozlosujemy nagrodę książkową ufundowaną przez księgarnię „STAROMIEJSKA” w Słupsku.

Nagrodę za poprawnie rozwiązany krzyżówkę nr 21 z nr 21 gazety wylosowała: Alina Heleniarz ze Słupska. Nagrodę można odebrać w księgarni „STAROMIEJSKA” w Słupsku przy ul. Stary Rynek 20.

SUDOKU nr 1/1

3			2	8			7	
		1			9	3		5
	5	6			1		8	
		5		7	3	2		9
9	3		6		2			7
2						8		
	8		4	2		1	3	
6		3	9					
	4			3			9	8

SUDOKU nr 1/2

			5	1		6		3
9		7			3			
5		1		7			4	2
	2	5			8			6
		4	6	9		5		
	9				1	2		4
		6		8		4		
	1		9		4	3	6	
3	4			5		2	7	

Wypełniamy planszę w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie oraz w każdym kwadracie 3x3 znalazły się cyfry od 1 do 9 przy czym cyfry te nie mogą się powtarzać w żadnym wierszu, kolumnie i zaznaczonym kwadracie 3x3.

Rozwiązanie łamigłówek Sudoku nr 1 prosimy przesłać do dnia 31 stycznia 2009 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres redakcja@mojemasto.słupsk.pl Wśród autorów poprawnie rozwiązanych łamigłówek rozlosujemy jeden dwuosobowy bilet na koncert Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku.

Nagrodę za poprawnie rozwiązany łamigłówek Sudoku nr 21 z nr 21 gazety wylosowała: Emilia Szamszur ze Słupska. Nagrodę można odebrać w kasie filharmonii na ulicy Jana Pawła II w Słupsku.

HOROSKOP

Tomasz Gocłowski – astrolog, znawca tarota, wróż
www.tarot.info.pl
e-mail: parapsychologia@gmail.com
tel. 0-22-425-58-58
kom. 0-501-22-84-88



BARAN
21.III - 20.IV

Trochę się w tym okresie nabiera Ci uroczystości rodzinnych w, których to udział Twój będzie wskazany. Trochę napiętych terminów będzie Cię gonić. Pod koniec okresu szansa na dodatkowy zarobek. Dolegliwości ze strony żołądka możliwe.



BYK
21.IV - 20.V

Jesteś w bardzo dobrej formie. Czas bardzo aktywny towarzysko. Sprawy rodzinne układać się będą bardzo pomyślnie i po Twojej myśli. Bardzo dużo pracy. Poprawa finansowa. Szansa na dodatkowe gratyfikacje pieniężne. Bóle głowy po za tym wszystko dobrze.



BLIŹNIĘTA
21.V - 21.VI

Powrót starych do dobrych znajomych. Przed Tobą odnowienie starej bardzo ciekawej relacji na, której to niegdyś Ci bardzo zależało. Konieczność uporania się i nadrobienia zaległości. Zapowiadana nagroda lub inna gratyfikacja finansowa przesunięta na marzec 2010 r. Problemy skórne możliwe.



RAK
22.VI - 22.VII

Dobry czas jednak upłynie on głównie pod hasłem pomocy innym. Będziesz proszony o pomoc jako rozjemca w pewnej waśni rodzinnej.... Sporo zajęć i obowiązków Cię czeka. Bardzo pozytywnie Cię zaskoczy Twój bliski współpracownik. Możliwe dolegliwości ze strony zątków.



LEW
23.VII - 22.VIII

W sumie spokojny to bardzo czas i tak jakby neutralny. Koniec okresu zapowiada przyjęcie przez Ciebie zaproszenia od dalekich krewnych z zagranicy. Przestrzegam przed pochopnymi i zbyt ryzykownymi decyzjami zawodowymi a także posunięciami. Możliwe problemy z nerkami.



PANNA
22.VIII - 22.IX

Zapowiada Ci się wyjątkowo sentymentalny okres. Możesz go wykorzystać do wzmocnienia więzi partnerskich, rodzinnych etc. Wyśmienity czas zawodowy jednak uważaj na zbyt pochopne decyzje. Większe wydatki odłóż do marca. Bóle migrenowe głowy mogą w tym okresie Cie nie opuszczać.



WAGA
23.IX - 22.X

Dobrej passy ciąg dalszy. Jednak uważaj, że czasami warto wyjść po za konwencjonalne struktury.... Sporo pracy ale i trochę jej urozmaicenia także w tym okresie nie zabraknie. Bez większych problemów zdrowotnych.



SKORPION
23.X - 21.XI

Najbliższy czas ukaże nie miłe sytuacje w domu i w pracy ale poradysz sobie z tym bez problemu. Odwiedzi Cię dalsza krewna rodzina celem materialnym. Nie powinny pojawiać się problemy ze zdrowiem, jednak ubieraj się ciepło z uwagi na problemy z gardłem.



STRZELEC
22.XI - 21.XII

Czas wzmoczonej pracy umysłowej. W zasadzie też sporo pracy porządkowej w domu. Napięte terminy gonią. Jednak wysiłki, które włożysz zostaną sownie docenione i odpowiednio nagrodzone. W dalszej perspektywie awans zawodowy. Zdrowie będzie dopisywało.



KOZIOROŻEC
22.XII - 19.I

Rozpoczyna się dość spokojny okres w Twoim życiu. Sprawy domowe tak bardzo Cie pochłaniające ostatnio zostają pozytywnie załatwione. Oczekuj podziękowań od osób, którym ostatnio wiele pomogłeś. W pracy spokojnie ale bez większych zmian. Na zdrowie narzekać nie powinniśmy.



WODNIK
20.I - 18.II

W tym okresie czeka Cię sporo napięć. Dadzą znać o sobie głównie sprawy natury uczuciowo – emocjonalnej. Uważaj aby kogoś nie obrazić, bądź nie przesadzić ze zbytnią krytyką. Sprawy domowe średnio bez zmian, w pracy umiarkowanie więc ogólnie całkiem dobrze.



RYBY
19.II - 20.III

To dość korzystny czas i sprzyjający odpoczynkowi i regeneracji sił. Bardzo dobra atmosfera w domu i wokół niego. W pracy sporo zajęć dużo różnych obowiązków będzie Cię pochłaniać. Możliwy bliższy wyjazd służbowy w drugi kraniec Polski. Zdrowie i forma dobre.

HUMOR - ŚWIĘTA

Rubrykę redaguje Sonia Tybora

Spod kruchty

Powódź w prowincjonalnym miasteczku. Ewakuacja ludności. Wojsko puka do kaplicy:
- Proszę księdza, niech ksiądz ucieka! Ksiądz się utopi!
- Nigdzie nie idę, wierzę w Opatrzność Boską.
Po trzech godzinach ksiądz siedzi na ostatnim piętrze parafii. Podpływają motorówki:
- Proszę księdza, niech ksiądz ucieka! Ksiądz się utopi!
- Nigdzie nie idę, wierzę w Opatrzność Boską.
Minęły kolejne godziny, ksiądz na szczycie dzwonnicy. Podpływają znowu.
- Proszę księdza, niech ksiądz ucieka! Ksiądz się utopi!
- Nigdzie nie idę, wierzę w Opatrzność Boską.

Boska.
Piętnaście minut i ksiądz już z wyrzutami u Pana Boga.
- Panie Boże, no jak tak można? Swój wiernego sługę zawieść? A tak wierzyłem w Opatrzność...
- Kretynie!!! Trzy razy po ciebie ludzi wysyłałem!!!

W małej wsi ksiądz rozmawia z parafianką:
- Doszły mnie słuchy, córko, że wczoraj wieczorem ktoś u was straszliwie przeklinał. Tak nie można, dzieci się gorszą, a jaki zły przykład dla sąsiadów.
- Bardzo przepraszam, ale właśnie wybieraliśmy się do kościoła i mój stary nie mógł znaleźć książeczki do nabożeństwa.

Koło Gospodyń Wiejskich zorganizowało wycieczkę do Warszawy. Po

powrocie kobiety poszły do spowiedzi. Każda po kolei opowiada o wycieczce i każda mówi, że zdradziła męża. W pewnym momencie ksiądz się zdenerwował, walnął ręką w konfesjonał i zawołał:
- Cholera, jak jest dobra wycieczka to ksiądz nie zabiorą!

Księdzu ginęła mąka. Podejrzał organistę, więc postanowił dobrać się do niego podczas spowiedzi. Podchodzi organista Antek do konfesjonału, a ksiądz bez wstępów pyta:
- Nie wiesz, kto mi mąkę kradnie?
- Co ksiądz mówi?
- Kto mi mąkę kradnie?
- Tu nic nie słychać - odpowiada sprytny organista.
- Co ty opowiadasz!
- Zamieńmy się miejscami, to zobaczymy.
Zamienili się miejscami.
- A nie wie ksiądz, kto zaleca się do mojej żony? - pyta Antek.
- Rzeczywiście, tu nic nie słychać.

Do przedziału wagonu kolejowego wchodzi trzy osoby: kobieta, młody mężczyzna i ksiądz. Zaczyna się długa podróż, więc aby skrócić czas wszyscy wyjmują gazety, traf chciał, że takie same i zaczynają rozwiązywać krzyżówkę. W pewnej chwili odzywa się kobieta:
- Czy któryś z panów może wie, co to może być: 7 pionowo, częściej ciała kobiety, na pięć liter, pierwsza „p”, ostatnia „a”.
- Pięta - odpowiada chłopak.



- Eeee... czy ktoś z państwa ma gumkę? - pyta ksiądz.

Pewien młody proboszcz podczas spotkania z biskupem poprosił o radę, jak prawić kazanie, aby nie było nudne. Doświadczony duchowny rzekł:
- Zaczynaj tak: „Zakochołem się...”, zrób krótką przerwę i kontynuuj: „...w mężatce...”, poczekaj, aż ludzie poszemrą i dodaj: „z dzieckiem”. I znowu po chwili dokończ: „...na imię jej Maryja.” Tym przyciągniesz ich uwagę.
Proboszcz wrócił i w niedzielę na mszy zastosował się do rady:
- Biskup się zakochał!...
- ...w mężatce...
- ...z dzieckiem...
- Mówił, jak ma na imię, ale zapomniałem.

Doktor mówi do pacjenta:
- No, no, jest pan zdrowy jak byk! Wszystkie wyniki w porządku! Z seksem też pan chyba nie ma problemów?
- Cóż, tak ze trzy razy w tygodniu to sobie dogodzę.
- Trzy razy w tygodniu? Z pana kondycja to i trzy razy dziennie można by było.
- Niby tak, ale pan doktor wie, jaki jest los proboszcza na wiejskiej parafii...

PODPATRZONE



Słownik ortograficzny pilnie potrzebny.

Listy od Czytelników

Świąteczne wspomnienia mojej Babci...

Jestem młodą osobą i z dużym zainteresowaniem przeczytałam wspomnienia pani Krystyny Kardasz i Zofii Biedrzyńskiej o zwyczajach wigilijnych w Słupsku w latach czterdziestych. Poprosiłam swoją Babcię, która w tamtym czasie była dzieckiem o opowiedzenie mi o wigilii w Jej rodzinnym domu.

Jest niedziela przed Świętami Bożego Narodzenia. Jak zwykle przyjeżdżamy do Babci Celinki na herbatę. Tym razem jednak nie rozmawiamy o aktualnych sprawach, tylko o przeszłości, dalekiej przeszłości Babci, o latach jej dzieciństwa.

Urodziła się w 1938 roku w Róży na Rzeszowszczyźnie. Po wojnie, wiosną 1946 roku wraz z całą rodziną przyjechali do Włynkowa, podślupskiej wsi. Jechali prawie tydzień czasu w wagonie bydłowym. Całe szczęście, że wzięli własną krowę – przynajmniej było mleko. Czas były ciężkie, ale cieszyli się z własnego, nowego domu i gospodarstwa oraz tego, że wszyscy szczęśliwie przeżyli wojnę. Razem z nimi przyjechali do Włynkowa dwaj stryjowie Babci z rodzinami oraz sąsiedzi z Rzeszowszczyzny.

Na gospodarstwie, które przejęli, mieszkali jeszcze dwie Niemki – si-

stry, z dzieckiem. Razem z nimi spędziły pierwsze święta Bożego Narodzenia. Babcia miała wtedy 8 lat. Pierwsze święta na „Nowym” były biedne – wspomina Babcia. Jeszcze nie zdomowili się dobrze. Brakowało pieniędzy, płonów własnych jeszcze nie było wystarczająco dużo, ale wszyscy cieszyli się z nadchodzącego Bożego Narodzenia. Mama Babci, Maria przygotowywała potrawy, najlepsze jakie mogła zrobić, ojciec przywoził z lasu choinkę, Babcia i jej rodzeństwo przygotowywały papierowe ozdoby na choinkę. Krótko po świętach wyprowadzili się Niemki, zostawiając cały dobytek we Włynkowie.

Z czasem było coraz lepiej. Babci ojciec Piotr, był dobrym gospodarzem, ich gospodarstwo dawało dużo płonów. Chowali zwierzęta, takie jak świnię, owcę, krowę i... ślepego konia, zostawionego przez Niemców.

Święta w kolejnych latach były już trochę bogatsze. Mama Babci przed świętami robiła śmietanę, masło, zbierała jajka i sprzedawała w mieście, aby za zarobione pieniądze kupić dzieciom prezenty. Niestety było też tak, że tylko młodsze dzieci dostawały cukierki lub inne drobne

upominki, a dla Babci – najstarszej z siedmiorga rodzeństwa – już prezentu zabrakło.

Ojciec Piotr, co roku przywoził z lasu świeżą choinkę. Dzieci robiły papierowe łańcuchy, zawieszały ciurki i pierniki, przyczepiały świeczki. Mama Babci zajmowała się gotowaniem. Zawsze w wigilię na stole gościły potrawy postne, jak kapusta z grochem, pierogi z kapustą i grzybami, barszcz czerwony, zalewajka – czyli żurek postny, kluski z makiem oraz kasza jęczmienna z suszonymi owocami: jabłkami, gruszkami, śliwkami. W domu babci nie było ryby na święta, tak obecnie tradycyjnej potrawy wigilijnej. Do dziś Babcia wspomina smak ciast pieczonych przez jej mamę: drożdżówki z masą kakaową oraz makowca, na którego specjalnie siali mak w ogródku.

Zawsze w wigilię Święt Bożego Narodzenia wszyscy odświętnie ubrani siadali do stołu gdy pojawiła się pierwsza gwiazdka na niebie. Śpiewali kolędy, dzielili się opłatkiem, jedli uroczystą kolację, rozmawiali wesoło. Z uśmiechem na ustach Babcia Celinka opowiada jak koło północy wykradali się z rodzeństwem do obory podsłuchać jak rozmawia-

ją zwierzęta. One były jednak sprytniejsze, nie plotkowały przy ludziach. Dzieci wracały więc do łóżek zawiedzione, że nie wiedzą co mówią owce, świnię, krowę i ślepy koń. Pierwszy dzień świąt spędzali najczęściej u stryja Wojtki na rozmowach i zabawach z kuzynami.

Kolejną radosną tradycją były jasełka. Co roku do domu babci przychodzili przebrani sąsiedzi i odgrywali scenkę z narodzin Pana Jezusa. Ale to były prawdziwe jasełka, nie takie jak teraz – mówi Babcia. Aktorzy tak grali, że dzieciaki aż się bały. Była śmierć, diabeł, trzej królowie, Herod i oczywiście Maryja z Józefem i dzieciątkiem. W zamian za piękne przedstawienie rodzice Babci dawali jajka, trochę ciasta lub inne dary, ale nie pieniądze.

Jednak dla mnie najważniejsze były słowa Babci o rodzinnej atmosferze, życzliwości i spokoju. Nie liczy się jak najdroższe prezenty, najsmaczniejsze potrawy tylko to, że wszyscy razem zasiadali do wigilijnej kolacji, składali sobie szczerze życzenia i mogli cieszyć się swoją obecnością. Było ciężko, ale Babcia z tęsknotą wspomina tamte czasy.

Imię i nazwisko
do wiadomości Redakcji

Wszystkiemu winne są media

znów dowiedziałam się, że artystom w naszym kraju wolno więcej. Po burzliwej aferze z Polańskim w roli głównej przyszła pora na senatora Krzysztofa Piesiewicza, niegdyś słynnego scenarzystę i prawnika, od wielu lat także mocno zaangażowanego w politykę.

Zdjęcia z jego wizerunkiem w dość kompromitujących okolicznościach obiegły z wielkim impetem wszystkie polskie tabloidy i serwisy internetowe. I ponownie rozgorzały dyskusje i polemiki publicystów, posypały się komentarze i słowa krytyki. Ale oczywiście pojawili się także obrońcy pana Piesiewicza opisując całą zaistniałą sytuację jako „pogon za sensacją i tanim skandalem”.

Kazimierz Kutz stwierdził, że biedny senator padł ofiarą medialnych hien, które zweszyły kawałek świeżego mięsa. Małgorzata zaś dodała, że Piesiewicz wybitny artysta jest, a artystom wolno więcej. Na przykład takiemu Stokłosie wolno fałszować egzamin na licencję pilota a potem jako autorytet występować w telewizji i złożyć się na CBA.

Co do sukienki i wymalowanych ust senatora Piesiewicza – nie trącałabym. Nie powinno nas, społeczeństwa interesować, kto z kim się i jak ma fantazje seksualne. Póki nie krzywdzi innych – to nie nasza sprawa. Bardziej niepokoi mnie, a właściwie śmieszy nieudolne tłumaczenie senatora, że magiczny biały proszek, który wciąga to nie narkotyki lecz sproszkowany lek. Pierwszy raz słyszę, żeby ktoś wciągał lekarstwo przez nozdrza, ale widać artyści we wszystkim są inni – także w aplikowaniu sobie lekarstwa. Co prawda nie jestem farmaceutką, ale chyba nie ma leków wciąganych do nosa, po których człowiek jest tak bezwładny, że nie wie co się z nim dzieje. Moralna hipokryzja i brak cywilnej odwagi by przyznać się do winy. Oczywiście paradowanie w sukience i wciąganie kokainy to nie samo co stosunek z 13-latką. Jednak nie zwalnia to senatora Piesiewicza od odpowiedzialności prawnej! Dura lex sed lex. Kto jak kto, ale prawnik powinien to wiedzieć...

Wolę zrobić obiad, złożyć rodzinom życzenia pomyślności i mieć czyste sumienie, że nie pokazałam dziś dziecku kolejnej hipokryzji. Jestem odpowiedzialna za jego edukację intelektualną, ale także moralną. Kto ma jej to pokazać, jak nie ja? Pragnę, by była dobrym człowiekiem. Nic ponadto...

Anna Wódczak-Kalińska

Szukając się wypowiedzi obrońców senatora, dla których artysta jest ponad prawem, którego chronić powinien swoisty „artystyczny immunitet”.

Artysta nie mieści się w prawnych czy moralnych rygorach. Tak zwane elity twierdzą wręcz, że artyści nie mogą żyć tak banalnie jak reszta gawiedzi, że muszą wręcz przekraczać



owe moralne i prawne rygory, by swą „lepszość” potwierdzić. A my, zwykli obywatele powinniśmy pogodzić się z tym, że za przekraczanie granic trywialności (np. uprawianie seksu z 13-latką czy wciąganie kokainy) nic grozić im nie może. Bo artyści mogą więcej. Jak widać, niektórzy politycy chyba pozazdrościli wybitnym artystom i uwierzyli, że im też wolno więcej. Że nie dla nich jakieś bzdurne przepisy i normy obowiązujące zwykły plebs.

Szukając jest także dla mnie postawa Kościoła, który zamiast potępić zachowanie Piesiewicza, ostro krytykuje media. Wszak abp. Józef Życiński uznał, że dziennikarze, którzy wyciągają takie afery na światło dzienne zabijają autorytety i mówią językiem przestępców. Zaiste osobliwa to postawa. Kto, jak kto, ale akurata Kościół – jako jeden z nielicznych – miał akurat prawo potępić wybryk Piesiewicza. Cóż, jak widać także i kler w Polsce ma tendencję do zamykania problemów pod dywan.

Czyż media nie mają obowiązku obserwować i nagłaśniać takich postępowania polityków, które wpływają na sprawowany przez nich urząd, nawet jeśli dotyczy to sytuacji intymnych? Być może „Super Express” trochę przegiął. Zwłaszcza jeśli chodzi o sposób, w jaki pozyskał materiał. Ale nie usprawiedliwia to zachowania senatora, który powinien świecić przykładem jako postać publiczna. W dodatku uważająca się za przywiązane do wartości rodzinnych i konserwatyżmu.

Jak powinien zachować się sam senator Piesiewicz? Daleka jestem od tego, by prawić mu morały w tej materii. Wystarczy, że on je latami prawił ludziom. Lepiej jednak by było, gdyby usunął się w cień i przestał się tłumaczyć, bo z każdym słowem staje się coraz mniej wiarygodny.

Magdalena Majchrzak

Hipokryzja świąteczna - czyli dlaczego współczesny Polak obchodzi święta?

No dlaczego? Dla tradycji, z przyzwyczajenia, a może ze względu na swą głęboką wiarę, a może po to, by się zwyczajnie narzecz?

Jakże nielogiczne są polskie święta w większości domów. Nie wiem, jak jest na świecie, pomimo że na świecie przecież jestem :) Mogę się wypowiedzieć tylko w stosunku do tego, co widzę, czego jestem świadkiem. Dodaję dla przejrzystości, że chodzi o większość domów, nie mówię że wszystkie.

Obfity stół, 12 „tradycyjnych” potraw, współczesne gospodynie, unowocześniając kuchnię, wolą odgrzewane w mikrofalówce mrożonki leżące tydzień lub dwa w zamrażarkach niż przygotować zdrowy ciepły posiłek każdego dnia. Zniknęła gdzieś siła modlitwy przed posiłkiem, został się tradycyjny transparentny opłatek, odrywany bezwiednie dla przymu-

su. Zgodnie z zasadą „pojedźmy, popijmy, odwalmy święta” mijają trzy, a najczęściej ostatnio już dwa, wolne od pracy dni, w których nie sposób pojechać normalnie na zakupy, bo wszystko poza mykane, jesz stary chleb przez kolejne trzy dni, bo trzeba było zamówić kilka bochenków tydzień przed świętami, ponieważ zniknie jak co rok z półek sklepowych dzięki panice robiących zapasy żywności ludzi. Przecież to zaledwie trzy dni!

Wszyscy obdarowują się prezentami... A czy w ciągu roku ma to być okazją do robienia prezentów ludziom? 365 dni... w każdy dzień coś innego...

Najgorsza chyba ze wszystkiego jest hipokryzja świętości. Granica pomiędzy sacrum a profanum jest bardzo wąska. Głęboko wierzący nie musi się obnażać ze swoim wyznaniem, tak samo jak na ulicy nie zdejmujemy swych ubrań i nie oka-

zujemy obcym swej bielizny. Wiara, wyznanie, przynależność religijna to kwestia bardzo osobista, indywidualna. Nikt nie musi się z niej tłumaczyć, nikt nie musi się zachowywać zgodnie z „oczekiwaniem większości populacji”. Skoro nie obchodzę świąt, nikomu nic do tego. Nie muszę mieć prawdziwej choinki w domu, nie chcę mieć prawdziwej, bo poparłabym tym samym morderstwo roślin, które żyją. Nie chcę kupować zamordowanej roślinki i patrzeć w domu jak się wykańcza. Czy to mam świętować? Co to za chrześcijaństwo uszczęplające obrzędy mordowania choinek? Dlaczego nie sprzedają ich w donicach? Sztuczne też są ładne. Poza tym choinka nie jest symbolem chrześcijaństwa, to starodawny pogański rytuał przejęty przez dawnych katolików. Nie mam zamiaru pokazywać takiego przykładu dziecku, chcę by szanowało życie, każde życie...

Czy mam świętować zabijając karpia w wannie? Kolejna hipokryzja przyprawiająca mnie o fioletową barwę twarzy!!! Dlaczego ten karp miałby zginąć w moim domu? Nie jestem w stanie biesiadować, gdy kogoś mordują w osobnym pomieszczeniu! On powinien pływać, powinien być wolny!

Pobożne chodzenie do kościoła, a w domu natrętne wyszydzenie z sąsiadów, co powiesili gorszego rodzaju bombki na świątku przed domem.

Wolę zrobić obiad, złożyć rodzinom życzenia pomyślności i mieć czyste sumienie, że nie pokazałam dziś dziecku kolejnej hipokryzji. Jestem odpowiedzialna za jego edukację intelektualną, ale także moralną. Kto ma jej to pokazać, jak nie ja? Pragnę, by była dobrym człowiekiem. Nic ponadto...

Anna Wódczak-Kalińska

Tolerancja po polsku

Tolerancja to wciąż temat, który w naszym kraju wywołuje liczne kontrowersje i budzi duże emocje. Polska po 1989 roku bardzo szczyli się obecnością tzw. pluralizmu w życiu politycznym, gospodarczym. Jest to taki stan, w którym różne grupy społeczne mają prawo wyrażać swoje poglądy, myśli i idee. Czy aby na pewno tak jest? Nieodłącznie z tym pojęciem wiąże się bardzo piękne słowo – tolerancja. Czym ona tak naprawdę jest dla ciebie? Czy tylko pustym nic nie znaczącym zasłyszonym gdzieś sloganem, a może postawą niosącą pewne przesłanie dla innych. Na ile jesteś w stanie zaakceptować inny niż twój sposób bycia, myślenia, zachowania się? Na ile niewątpliwie nie łatwe pytania każdy z nas musi odpowie-

dzieć sobie sam we własnym wnętrzu.

Tolerancja i życzliwość – te słowa w życiu codziennym są w ostatnich czasach nieco zapomniane.

Bardzo często w ludzkiej psychice zakodowany jest taki tok myślenia w którym bardzo nie lubimy tego czego się boimy. A w konsekwencji jak się to potem okazuje boimy się tak naprawdę tego, czego do końca nie znamy.

Takie rozumowanie rzeczywistości jak mogliśmy się niejednokrotnie przekonać w historii doprowadzało do wybuchu licznych wojen i konfliktów.

Kilka tygodni temu obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Tolerancji i Dzień Życzliwości. Pierwsze święto zostało ustanowione 16 LISTOPADA 1996 roku – de-

czyją Zgromadzenia Ogólnego Rady Europy. Tą uchwałą ta międzynarodowa organizacja zachęcała kraje członkowskie do podejmowania różnego rodzaju działań i wysiłków skierowanych na przeciwdziałanie różnego rodzaju form dyskryminacji oraz położenia nacisku na odpowiednią edukację społeczeństw i narodów w kwestii poszanowania innych kultur, religii, tradycji i itp.

Wciąż jeszcze w naszym kraju zakorzenione są liczne uprzedzenia, pokutują liczne nieuzasadnione stereotypy. Najdobitniej świadczy o tym pewna ankieta, jaka została przeprowadzona w zeszłym roku przez jedną z ogólnopolskich gazet. Respondenci mieli odpowiedzieć na pytanie: Kogo nie chcieliby mieć za swojego szefa? 93 % pytanym od-

powiedziało, że osoby chorej psychicznie, 84% geja, lesbijki, 73% siedmiorga Roma, 72% osoby po pięćdziesiątce, 48 % polskiego Żyda.

Jak wiele o nas samych mówi to badanie. Patrząc na tę sondę tym bardziej powinniśmy starać się przełamywać nasze lęki i obawy.

Po przeczytaniu tego tekstu u niejednego z nas może zrodzić się pytanie: Czy w takim razie mam tolerować i akceptować wszystko co niesie dzisiejszy świat? Nie! Bo tolerancja to również zdolność do obrony własnych poglądów i przekonań. Na tym polega cała sztuka, aby starać się znaleźć tę granicę, której nie możemy przekroczyć.

Człowiek tolerancyjny to przede wszystkim, taka osoba

która stara się zrozumieć innych ludzi. I tu chyba dochodzimy do sedna problemu. Im będziemy więcej ze sobą na te tematy rozmawiać – tym wiele spraw stanie się jasniejszych i będzie nam bliżej do wypracowania wspólnych celów i kompromisów.

A jak realizować te wzniosłe hasła? Zaczniemy najlepiej od siebie.

Wychodząc codziennie rano z domu do pracy, widząc na swojej drodze osobę niepełnosprawną nie przyklejamy jej łatki i nie mówimy: „Zobacz down, kaleka idzie!” Unikajmy używania wyrazów typu ślepy, pedaś, kuteranoga.

To pierwszy krok na drodze stania się osobą w pełni tolerancyjną.

Aby móc cokolwiek uczynić każdy z nas powinien mieć dla siebie pełną miarę życzliwości.

Dzień Życzliwości – nie powinien trwać tylko 21 listopada.

Wystarczy jeden uśmiech, dobre słowo, a czasami ustąpienie miejsca staruszce. Jeżeli jesteś życzliwy i pomocny dla innych – nie tylko oni czują się dobrze. Ty również. Stara prawda życiowa głosi że dobro dawane drugim wraca do nas z podwójną siłą.

Te nic nie kosztujące gesty jak niejednokrotnie możemy przekonać się na co dzień powodują lawinę dobrych uczynków. Warto o tym pamiętać nie tylko raz do roku. Warto o tym przypominać i warto o to walczyć! To się naprawdę opłaca.

Jacek

(Pan Jacek jest osobą niepełnosprawną.)

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy grała w Słupsku



fot.
Jan Maziejuk

